

SPOTKANIA

Nr 7 (480)

WILNO

LIPIEC 2024

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNIĘBOWIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



***Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie,
nie przeszkadzajcie im;
do takich bowiem należy królestwo Boże. (Mk 10,14)***



**7 lipca –
XIV Niedziela Zwykła
Ez 2,2-5; 2 Kor 12,7-10;
Mk 6,1-6**

Jezus dziwił się ich niedowiarstwu.

Wiara jest pierwszą cnotą, której domaga się Jezus od wszystkich, którzy do Niego przychodzą. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Przez wiarę rodzimy się do życia łaski, które nas czyni dziećmi Boga, a tylko przez łaskę usynowienia nas w Chrystusie Jezusie możemy

być zbawieni. Całe nasze życie nadprzyrodzone powinno się wznosić na fundamencie, jakim jest wiara w Bóstwo Jezusa Chrystusa. Chrześcijaństwo nie jest czymś innym, jak tylko wiarą w Bóstwo Chrystusa ze wszystkimi konsekwencjami teoretycznymi i praktycznymi, choćby najbardziej odległymi, jakie ta wiara za sobą pociąga. „Bóg dał nam życie wieczne. I to życie jest w Jego Synu. Kto ma Syna, ma życie wieczne”.

**14 lipca –
XV Niedziela Zwykła
Am 7,12-15; Ef 1,3-14;
Mk 6,7-13**

Jezus zaczął ich wysyłać po dwóch (...) oni więc wyszli i wzywali do nawracania się.

Pan Jezus jeszcze przed swoją męką i zmartwychwstaniem wysłał apostołów do głoszenia Dobrej Nowiny, tak jakby na odbycie praktyki.

Apostołowie, którzy już jakiś dłuższy czas towarzyszyli Jezusowi, teraz mają za zadanie wypełniania takich samych dzieł jak ich Mistrz. Chrystus wysłał ich po dwóch nie tylko z racji bezpieczeństwa i wzajemnej pomocy. Oni mają być małą wspólnotą świadcząca swym życiem o miłości Boga i bliźniego. Zadanie nawoływania innych do nawracania się, musi być oparte na świadectwie ich życia: miłości Boga nade wszystko oraz miłości bliźniego, jak siebie samego. „Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i prorocy”.

**21 lipca –
XVI Niedziela Zwykła
Jr 23,1-6; Ef 2,13-18;
Mk 6,30-34**

A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco.

Pan Jezus doskonale zda-

wał sobie sprawę, że apostołowie po „odbyciu praktyki” wrócili wielce zmęczeni. Chrystus uważnie słucha ich relacji z misyjnej wyprawy i zaleca im wypoczynek. Jak kiedyś, tak i dziś apostołowska działalność wymaga równowagi między pracą a odpoczynkiem. Istnieje pokusa, że potrzeby duszpasterskie tak bardzo wciągną Chrystusowego posłańca, iż zapomni on w ogóle o celu swego zaangażowania. Tymczasem tak samo ważna jest praca dla Chrystusa, jak i odpoczynek w Jego obecności, w słuchaniu Jego głosu, w byciu z Nim sam na sam.

**28 lipca –
XVII Niedziela Zwykła
2 Krl 4,42-44; Ef 4,1-6;
J 6,1-15**

Gdy więc Jezus poznał, że mieli (...) Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

Wiele razy Pan Jezus był

kuszony, aby zostać sławnym przywódcą, mesjaszem, królem według myśli tłumów, ażeby zapewnić im dobrobyt oraz polityczne bezpieczeństwo. Chrystus bez zastanowienia odrzuca te pokusy. Jego misją jest pełnienie woli Ojca i danie świadectwa o Jego miłości do człowieka. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy miał życie wieczne”.

Kościół kontynuuje dzieło Chrystusa i również jest kuszony, aby swoje posłannictwo mierzyć ludzką miarą, aby wymagania Boże dostosowywać do grzesznego świata, aby szukać poklasku. Kościół jednak jest założony po to, by pełnić wolę Ojca i prowadzić ludzi do zbawienia nawet za cenę wyszydzenia i odrzucenia.

anka

Dziecko jest darem Bożym, a dary Boże są nieraz trudne do przyjęcia

Promotorzy prawa aborcyjnego być może nie uświadamiają sobie, że osłabiają w ten sposób niewzruszoność zasady, iż niewinnej istoty ludzkiej nigdy nie wolno zabijać. Zgłaszają nieuzasadnione wątpliwości co do człowieczeństwa zabijanego ludzkiego płodu – tak jakby biologiczny fakt, że już ludzki zarodek jest z gatunku homo sapiens, był tylko hipotezą” – pisze o. Jacek Salij OP.

Rezultatem uwierzenia w tak oczywistą nieprawdę jest zakłamaną świadomość. Stąd fałszywe argumenty zwolenników „praw kobiety do swojego brzucha”, jakoby tylko religia zakazywała dokonywania aborcji. A przecież fakty są takie, że jedni ludzie – nie tylko osoby wierzące – po prostu wiedzą, że o człowieczeństwie decyduje sama przynależność do naszego gatunku, inni jednak – niestety, w tym niekiedy również ludzie uważający się za wierzących – chcieliby, żeby było ono przyznawane przez zmieniające się konwencje i ustawy.

Jednakże, wypowiadając się na temat dzieci dopiero zaczynających swe życie, Kościół nie unika zgłębiania specyficznie religijnych spojrzeń i pouczeń. Do takich należy np. prawda, dobrze znana już w Starym Testamencie, że dziecko jest darem Bożym. Psalmista nawet wprost napisał, że „oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą”, a w innym miejscu (cytuje teraz w prze-

kładzie Jana Kochanowskiego): „On niesie radość dla nieplodnej matki, miłe w jej domu rozmnażając dziatki”.

Tej prawdy, że dziecko jest darem Bożym, niektórzy bohaterowie biblijni doświadczali szczególnie przejmująco. I tak nieplodna Anna, przyszła matka Samuela, „smutna na duszy zanosila do Pana modlitwy i płakała nieutulona”, mimo że męża miała wspaniałego, który pocieszał ją, jak umiał. Podobnie Abram, przyszły Abraham, skarży się Bogu: Cóż mi po Twojej nagrodzie, „skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka?”. Również Jan Chrzciciel urodził się z nieplodnej dotąd Elżbiety, toteż czytamy w Ewangelii Łukasza, że „kiedy jej sąsiedzi i krewni usłyszeli, że Pan okazał jej tak wielkie miłosierdzie, cieszyli się z nią razem”.

Warto jednak pamiętać, że nieraz dary Boże są trudne do przyjęcia. Taka już jest ich natura, że ich przyjmowanie niekiedy wymaga od nas wysiłku. Nie wykluczałbym tego, że może nawet rodzice niektórych spośród nas, czytelników niniejszego felietonu, wcale nie byli zachwyceni tym darem, jaki otrzymali od Boga w postaci naszego pojawienia się w ich życiu. Podobnie jak niejednej żonie trudno jest przyjmować ten dar Boży, jakim jest jej mąż, i niejeden mąż nie zawsze jest zachwycony otrzymaniem na co dzień tego daru Bożego, jakim jest jego żona. Sens wielu udanych małżeństw realizuje się w

trudzie codziennej miłości, co dobrze oddaje łańciski wyraz określający małżeństwo: *coniugium*, tzn. chodzenie we wspólnym jarzmie.

Ale wróćmy do prawdy, że dziecko jest darem Bożym. Kiedyś matka kilkorga dzieci opowiedziała mi o tym, jak znalazła się w sytuacji zupełnie ją przekraczającej. Miała pięcioro dzieci, dwoje ostatnich to były bliźnięta, które nie miały jeszcze roku, a ona znowu zaszła w ciążę. Poczula się, jakby ktoś ją w przepaść wtrącał. Wiedziała, że nie może tego dziecka urodzić, to ponad jej siły. Postanowiła w jakiś babski sposób pozbyć się tego dziecka. Zaczęła w tym celu podgrzewać wodę. Ale w tej właśnie chwili ogarnęła ją modlitwa: „Panie Boże, przecież Ty mi pomożesz!” – „Jak wzięłam tę wodę, jak chlusnęłam!” – opowiedziała mi to na weselu tego szóstego dziecka. Trzeba było widzieć to poczucie zwycięstwa i dziękczynienia, kiedy mi mówiła: „Proszę księdza, takiego pięknego chłopaka bym zmarnowała!”.

Zapytajmy jeszcze, czy również dziecko obciążone jakimś poważnym upośledzeniem jest darem Bożym. To zrozumiałe, że rodzice, a zwłaszcza każda matka chciałaby urodzić dziecko zdrowe. Jest jednak coś nieludzkiego w tym, kiedy dziecko naznaczone jakimś upośledzeniem, przyjmowane jest tak, jakby było wielkim nieszczęściem. Owszem, trudno dziwić się temu, że w pierwszym odruchu rodzice pytają: *Dlaczego*

właśnie nam się takie dziecko urodziło? Za jakie grzechy nas to spotkało?

Jednak mądrzy rodzice starają się ten egocentryczny odruch przezwyciężyć. Nieszczęściem nie jest dziecko, ale jego choroba, jego upośledzenie. Dziecko jest darem Bożym. Pytanie naprawdę ważne, jakie trzeba sobie wówczas postawić, brzmi następująco: Co mamy zrobić, aby przyjąć nasze dziecko nie jako Boży dopust, ale jako dar Boży? Bo dziecko zawsze jest darem Bożym.

Sam Bóg jest poręczycielem niewyobrażalnie wielkiego sensu, jaki ma życie każdego dziecka, każdego dziecka bez wyjątku, również dziecka z upośledzeniem umysłowym. Dziecku, każdemu dziecku, należy się miłość, a jego rodzicom należy się wsparcie w realizowaniu ich trudnego rodzicielstwa.

Dziecko z Downem, a również dziecko naznaczone upośledzeniem jeszcze głę-

szym, dziecko, którym tak łatwo wzgardzić, jest szczególnie uprzywilejowanym świadkiem naszej ludzkiej godności. Bo kiedy rodzi się dziecko zdrowe, to o tym, co najważniejsze, nieraz się nie pamięta – cieszymy się, że się urodziło i że jest takie zdrowe, zgrabne, takie inteligentne. Natomiast w przypadku dziecka upośledzonego wszystko inne usuwa się w cień – czymś najważniejszym staje się to, że urodziło się ludzkie dziecko, że urodził się CZŁOWIEK, ktoś czekający na miłość i sam zdolny do jej okazywania.

Pan Jezus powiedział kiedyś: „Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje”. Te słowa dotyczą każdego dziecka, ale nie ma wątpliwości, że odnoszą się one najszczególniej do dziecka, które może być niechciane, odrzucane, nierozumiane.

O. Jacek Salij OP



Cierpię z powodu faktu, że Benedykt XVI już nie żyje

Papież mianował abp. Georga Gänsweina, arcybiskupa tytularnego Urbisaglia, emerytowanego prefekta Domu Papieskiego, nuncjuszem na Litwie, w Estonii i na Łotwie

W końcu ubiegłego roku przed pierwszą rocznicą śmierci Benedykta XVI abp Gänswein udzielił wywiadu niemieckiemu tygodnikowi katolickiemu „Die Tagespost”. Treść wywiadu pozwala bliżej poznać osobę nowego nuncjusza apostolskiego w krajach nadbałtyckich.

- Co pojawia się w umyśle i sercu Księdza Arcybiskupa, gdy myśli o dniach śmierci i pożegnania Benedykta XVI?

- Wspomnienie rocznicy jego śmierci budzi we mnie smutek, ból i melancholię. Jednocześnie jednak budzi ogromną wdzięczność za wiele lat, które dane mi było przeżyć i pracować u boku papieża Benedykta. Były one dla mnie niezastąpionym darem. Niemniej jednak, kiedy myślę o końcu roku, o Sylwestrze, o rocznicy jego śmierci, dominuje melancholia i smutek.

- Czy są jakieś momenty podczas tego pożegnania, które szczególnie utkwiły Arcybiskupowi w pamięci?

- Dni poprzedzające jego śmierć szczególnie wyryły się w moim sercu i pamięci. Przede wszystkim Msze św., które odprawialiśmy przy jego łożu śmierci w małej wspólnotce. Skupiona, przynębiająca atmosfera, obecność Papieża, który stawał się coraz słabszy, wszystko to głęboko wyryło się w moim sercu. Ten obraz, to doświadczenie towarzyszy mi, gdziekolwiek jestem.

- Benedykt XVI urodził się w Wielką Sobotę, a zmarł w Oktawie Bożego Narodzenia. Zdjęcia jego ciała ułożonego obok choinki obiegły cały świat. Czy w tym roku inaczej Ksiądz Arcybiskup patrzy na Boże Narodzenie w świetle zeszłorocznych wydarzeń?

- Od zeszłego roku Boże Narodzenie jest dla mnie nierozdzielnie związane ze śmiercią Benedykta. To ma silny wpływ na moje uczucia. Urodził się w Wielką Sobotę, zmarł w oktavie Bożego Narodzenia. W tym możemy rozpoznać zbieg okoliczności, który z perspektywy czasu rzuca szczególne światło na całe jego życie. Najważniejsze daty jego życia zbiegają się z najważniejszymi datami jego wiary: Wielkanoc i Boże Narodzenie. Narodziny, cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie

Pana znajdują odzwierciedlenie w datach życia Josepha Ratzingera. Papież Benedykt XVI spędził całe swoje życie w tej wielkiej „oktawie wiary”.

- Termin „rok żałoby” wyraża fakt, że żałoba to upływ pewnego odcinka czasu. Jakich etapów żałoby doświadczył Ksiądz Arcybiskup?



skup? Jak poradził sobie z nią duchowo? Czy zmieniło to osobiście Księdza Arcybiskupa lub jego wiarę, życie duchowe?

- Moje życie duchowe wchłonęło bolesne dni żałoby i nadało im stabilność i ciągłość. Cierpialem jak ludzie, którzy oplakują zmarłą ukochaną osobę, ale świadomość wiary, że to Bóg, a nie śmierć, ma ostatnie słowo, była silniejsza. Osobiście cierpialem i nadal cierpię z powodu faktu, że papieża Benedykta nie ma już tutaj fizycznie. W duchu wiary jednak doświadczam pocieszenia, pewności i wewnętrznej siły. To pogłębiło moje życie duchowe.

- Czy rozmawia Ksiądz Arcybiskup z papieżem Benedyktem XVI w modlitwie? Czy postrzega go jako orędownika w pewnych sprawach?

- Modlę się przez jego wstawiennictwo każdego dnia. Stał się jednym z moich wielkich orędowników, nie tylko w moich osobistych intencjach. Benedykt XVI podszedł do swojej śmierci bardzo świadomie. Pisał o niej kilkakrotnie w ostatnich latach swojego życia i mówił o tym, że jest na ostatnim etapie swojej ziemskiej pielgrzymki.

- Czy przygotowywał się do śmierci w jakiś szczególny sposób?

- Czynił to od czasu, gdy zrezygnował z posługi Piotrowej. Mniej chodziło o specjalne działania, którymi przygotowywał się na swoją śmierć. Raczej Benedykt podszedł do tego dnia w bardziej „skupiony” sposób, pozwalając sobie na bardziej świadome zaangażowanie się w proces „umierania”. Powiedział „tak”

swoim słabnącym siłom i oddał się w dobre ręce Boga, o którym wiedział, że go poniesie i podtrzyma. Jego przygotowanie do śmierci polegało przede wszystkim na bardziej świadomym wykonywaniu codziennej pracy i intensywniejszym powierzeniu pozostałego mu czasu życia Bożemu prowadzeniu.

darem wiary. Świadome zaangażowanie się w spotkanie z Panem, ufanie Bożemu miłosierdziu w godzinie śmierci: to można wypracować. Praktykowanie oznacza coraz intensywniejsze wsłuchiwanie się w słowo Pana i pozwalanie, aby Jego obecność nas przenikała. Nadawanie mu większej wagi, głębsza wiara, daje większą nadzieję. Praktykowanie zaufania do miłosiernego sędziego daje pociechę i wewnętrzny spokój.

- Mówi się, że ostatnie słowa Benedykta XVI brzmiały: „Panie, Kocham Cię!”. Czy to jedno proste zdanie podsumowuje dzieło życia papieża?

- Jestem głęboko przekonany, że zacytowane słowa były teologicznym i osobistym motywem przewodnim całego jego życia i że obejmowały wszystkie etapy jego pracy. Osiągnęły swój punkt kulminacyjny podczas jego pontyfikatu.

- Towarzyszył Ksiądz Arcybiskup Josephowi Ratzingerowi/Benedyktowi XVI z bliska przez wiele dekad? W Kongregacji Nauki Wiary, podczas jego posługi Piotrowej i w czasie, gdy był Papieżem seniorem? Co było dla Ekscelencji największym wyzwaniem przez te wszystkie lata?

- Największym wyzwaniem na wszystkich tych etapach mojego życia było wypełnianie powierzonych mi zadań i wykonywanie ich w taki sposób, abym mógł być prawdziwym wsparciem i pomocą dla tych, którzy mi je powierzyli. Nie zawsze było to łatwe, czasem wyczerpujące, ale zawsze robiłem to z radością i całym sercem. W osobie Josepha Ratzingera/Papieża Benedykta XVI miałem „szefa”, który był równie łagodny, co mądry. Okazał mi wiele zrozumienia, wielką wrażliwość i ludzkie współczucie. To inspirowało moją posługę.

- Za co jest Ksiądz Arcybiskup szczególnie wdzięczny?

- Jestem wdzięczny za wiele lat, które mogłem przepracować u jego boku. Wzbogaciły one moje życie i pogłębiły moją wiarę. Było wiele doświadczeń, które pozwoliły mi dojrzeć. Jestem szczególnie wdzięczny za doświadczenie nie rzucania rękawicy nawet w obliczu wielkich trudności, ale wytrwania i wytrwania z wiernością, radosną ufnością i mocnym zaufaniem Bogu.

- Ostatnie zdanie, które wypowiedział na tej ziemi: „Panie, Kocham Cię”. Zawiera ono wszystko, co napisał, głosił, czego był świadkiem i w co wierzył jako teolog, kapłan, biskup i papież. To wyznanie jest jego testamentem.

Markus Reder „Die Tagespost”

- Wypowiedzi Benedykta XVI sprawiły wrażenie, jakby nie mógł się doczekać spotkania z Panem u kresu swoich dni. Czy papież umiera łatwiej niż zwykły wierny?

- Jestem przekonany, że przygotowywał się na spotkanie z Panem i nie mógł się go doczekać. To, czy ktoś umiera łatwiej, czy nie, nie zależy od urzędu. Jak mówi przysłowie, każdy umiera tak, jak żył. Benedykt żył w Bogu, dla Boga i dla Chrystusa. Umarł również z tym wewnętrznym nastawieniem. W ten sposób mógł łatwiej oddać swoje życie w ręce Chrystusa. W lutym 2022 roku, w zaawansowanym już wieku, Benedykt XVI napisał w liście o zbliżającym się końcu swojego życia: „Wkrótce stanę przed ostatecznym sędzią mojego życia. Choć, patrząc wstecz na moje długie życie, mogę mieć wiele powodów do obaw i lęku, to jednak w duchu jestem radosny, ponieważ mocno wierzę, że Pan jest nie tylko sprawiedliwym sędzią, lecz także przyjacielem i bratem, który już sam cierpiał z powodu moich niedostatków i dlatego jako sędzia jest także moim obrońcą (Parakletem). W obliczu godziny sądu, łaska bycia chrześcijaninem staje się dla mnie tak oczywista. Bycie chrześcijaninem daje mi poznanie, a nawet więcej, przyjaźń z Sędzią mojego życia i pozwala mi przejść z ufnością przez mroczną bramę śmierci”.

- Tak głęboka ufność w Boże miłosierdzie w obliczu godziny sądu: czy jest to dar wiary? Czy można się tego nauczyć? Czy trzeba na nią zapracować?

- Uważam, że głęboka ufność w Boże miłosierdzie w obliczu śmierci jest wielkim

nagle zdajesz sobie sprawę, co naprawdę liczy się w życiu, co jest istotne, a co nie. Jeśli przeniesiemy to na debaty i dyskusje związane z teologią i wiarą: co tak naprawdę liczy się w ostatecznym rozrachunku? Co nas podtrzymuje – nawet na progu śmierci? Co jest najważniejsze?

- Przychodzi mi na myśl fragment z drugiego listu do Tymoteusza, w którym apostoł Paweł mówi: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”. Bez względu na to, jak gwałtowne były spory dotyczące kwestii teologicznych i kościelnych, ostatecznie liczy się miłość do Chrystusa i wierność w podążaniu za Nim. Na progu śmierci ważne jest, aby wiara nie zachwiała się, ale wytrzymała wszystko. Aby zaufanie do Zbawiciela utrzymywało mnie w pionie i abym nie stracił z oczu celu, jakim jest życie wieczne.

- Jak Ekscelencja wyobraża sobie niebo?

- Małe dziecko zadało kiedyś papieżowi Benedyktowi dokładnie to pytanie podczas dużego wydarzenia publicznego. Odpowiedział, że wyobraża sobie niebo jako bycie w domu ze swoją rodziną, z rodzicami, rodzeństwem i wszystkimi, którzy się kochają. Miał na myśli życie razem w wielkiej harmonii. I to nie tylko przez kilka chwil, ale raz na zawsze. Tak też wyobrażam sobie niebo: Wspólnota z Bogiem w pełnej harmonii, która nie zna końca.

- Jak Ekscelencja będzie obchodzić rocznicę śmierci Benedykta XVI.

- W Sylwestra rano w Bazylice św. Piotra odprawiona zostanie Msza św. z okazji rocznicy, której będę przewodniczył. Następnie odbędzie się uroczystość przy grobie papieża Benedykta XVI. Spędzę ten dzień z przyjaciółmi, aby uczcić pamięć zmarłego papieża. Z pewnością przywoła to wiele wspomnień, które wpłynęły na moje życie w ostatnich latach.

- Jak Ekscelencja myśli: co Benedykt XVI chciałby, aby przyszłe pokolenia zapamiętały z jego dzieła życia i jego postawy jako człowieka?

- Ostatnie zdanie, które wypowiedział na tej ziemi: „Panie, Kocham Cię”. Zawiera ono wszystko, co napisał, głosił, czego był świadkiem i w co wierzył jako teolog, kapłan, biskup i papież. To wyznanie jest jego testamentem.

Markus Reder „Die Tagespost”

Kałuż – krótka obecność

Kałuż, miasto na Ukrainie, w obwodzie iwano-frankińskim, po ukraińsku Калуш – siedziba rejonu kałujskiego.

W 1469 r. król Kazimierz Jagiellończyk ufundował w leżącej w dobrach królewskich wsi Kałuż katolicki kościół parafialny. W 1549 r. na polecenie króla Zygmunta Augusta hetman wielki koronny Mikołaj Sieniawski lokował w tym miejscu miasto. Cztery lata później Zygmunt August za zasługi nadał Kałuż i przyległości hetmanowi Sieniawskiemu i jego potomkom. Miasto w tym czasie było ośrodkiem wydobycia soli. W 1595 r. liczące ok. 55 domów. Miasto rozwijało się do 1770 r., gdy wyludniła je zaraza. W 1782 r. miasto zajęli Austriacy.

W II Rzeczypospolitej stolica powiatu w województwie stanisławowskim. W 1945 r. polskich mieszkańców Kału-



Herb miasta Kałuż

sza przymusowo przesiedlono do Polski. W 2022 r. miasto liczyło ponad 65 tys. mieszkańców.

Ks. Kamil Kantak o fundacji franciszkańskiej w Kałużu tak relacjonuje: Kałuż rozbudowany z pierwotnej kapelanii w 1778, ale opuszczony w 1789 r. W 1781 r. wśród wybranych gwardianów kustodii międzyrzeckiej został w nim o.

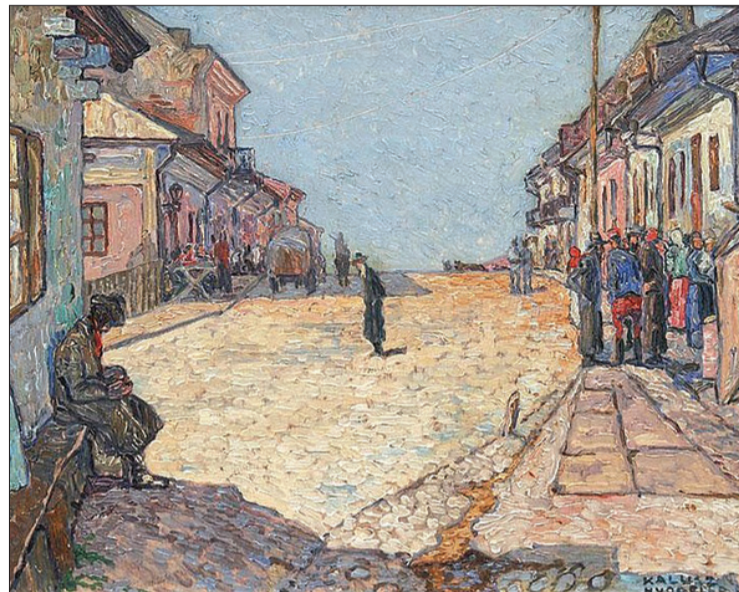
Wincenty Wagner. W 1784 r. Kałuż na powrót stracił status klasztoru i stał się rezydencją. Do rezydencji w Kałużu został wybrany na przełożonego o. Józef Jaroszyński. Na kapitule prowincjalnej w 1787 r. postanowiono opuścić Kałuż i przenieść się do Wonchów. W 1789 r. na konwokacji prowincjalnej brakuje już wybranego przełożonego w Kałużu. Placówka przestała istnieć. Nie wiemy jak funkcjonowała, ani o przyczynach zamknięcia, prawdopodobnie została zamknięta przez rząd austriacki jak też w tym czasie panowało morowe powietrze, które uśmierciło dużą część ludności.

Kolejna placówka franciszkańska tym razem na obecnej Ukrainie, gdzie franciszkanie przebywali dość krótki czas, zaledwie 10 lat. Podobnie jak w takich sytuacjach bywa, historiografia milczy na temat

obecności tam duchowych synów św. Franciszka. Źródła jednak zakonne przypominają o takim fakcie historycznym, jaki miał miejsce. W Kałużu – choć krótko – to jednak franciszkanie byli. Nieznane

dla nas na dziś względy zdecydowały o wycofaniu się franciszkanów z tego spokojnego kresowego miasteczka.

O. Józef Makarczyk OFM Conv., Miedniki Królewskie



Obraz Heinricha Vogelera - Uliczka Kałuża w 1915 r.

Wspominałam oczy Jezusa

3 czerwca 2024 roku w 98. roku życia po wieczną nagrodę do Boga odeszła s. Cecylia Obuchowska z Instytutu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (Ostrobramskiej). Zakonnica uratowała przed zniszczeniem oryginalny obraz Jezusa Miłosiernego, napisany według osobistych wskazań mistyczki św. Faustyny Kowalskiej.

W jednym ze swoich objawień w 1931 roku Jezus Chrystus nakazał zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia namalować Jego obraz z napisem „Jezu, ufam Tobie”. W realizacji tego polecenia s. Faustynie pomógł spowiednik bł. ks. Michał Sopoćko, który zwrócił się z odpowiednią prośbą do artysty Eugeniusza Kazimirowskiego. W 1934 roku obraz został namalowany, a w 1935 roku wystawiony publicznie podczas Triduum Paschalnego w galerii Kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie.

Po wojnie płótno trafiło do wileńskiego kościoła Ducha

Świętego, a następnie z powodu prześladowań Kościoła na Litwie zostało wywiezione przez ks. Józefa Grasewicza do kościoła św. Jerzego w Nowej Rudzie na Grodzieńszczyźnie. Miejskowa parafia przez długi czas pozostawała bez opieki duszpasterskiej, przez co obrazowi groziło zniszczenie. Po kilku nieuda-

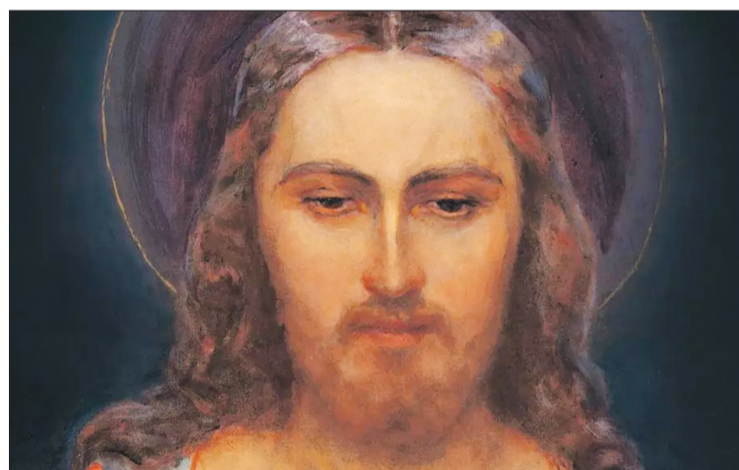


nych próbach przeniesienia relikwii do innego kościoła postanowiono zwrócić go do Wilna.

Jesienią 1986 roku s. Cecylia Obuchowska, pochodząca z Nowej Rudy, wraz z towarzyszką w nocy wymieniły w kościele oryginał obrazu Jezusa Miłosiernego na kopię, zwinęły płótno w zwój i ruszyły na pociąg. Zakonnica wspominała później, że przed wyjazdem do Wilna przez całą noc odmawiała

Różaniec, „aby wszystko się udało”. „Przypomniałam sobie oczy Jezusa spoglądające z obrazu z miłosierdną miłością i modliłam się, aby nasza podróż zakończyła się pomyślnie” – wspominała siostra Cecylia.

W Wilnie obraz został przekazany ówczesnemu proboszczowi parafii Ducha Świętego, dzisiejszemu ordynariuszowi diecezji grodzieńskiej biskupowi Aleksandrowi Kaszkiewiczowi. Obecnie znajduje się on w dawnym kościele Świętej Trójcy w Wilnie, gdzie w 2004 roku powstało pierwsze na Litwie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.



S. Cecylia bezgranicznie ufała Bogu i wierzyła, że miłosierdzie Ojca towarzyszy człowiekowi na każdym etapie życia. Wyrzuciła niezwykłą gorliwość i entuzjazm w głoszeniu Ewangelii, przekazując światu przesłanie miłości. Ofiarne pełniąc służbę zakonną, oddawała się chorym i potrzebującym. Pozostała w pamięci ludzi jako przykład pokory i cierpliwości, z jaką znosiła ból i cierpienia swojego życia.

Przewodniczący Konferencji Katolickich Biskupów na Białorusi, arcybiskup Józef Staniewski, złożył kondolencje przełożonej generalnej Instytutu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (Ostrobramskiej) s. Faustynie Cydzik w związku ze śmiercią s. Cecylii Obuchowskiej: „Módlmy się za zmarłą siostrę, aby na progu wieczności została powitana z otwartymi ramionami przez Miłosiernego Jezusa... Dla Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia prosimy o dar nowych powołań, aby były młode serca, które od-

ważnie przyjęłyby na siebie misję niesienia dalej światła Miłosierdzia Bożego”.

S. Cecylia Obuchowska urodziła się w 1927 roku w Nowej Rudzie. W 1950 roku złożyła wieczyste śluby zakonne. W czasach prześladowań Kościoła prowadziła ukryty tryb życia, opiekując się potrzebującymi. Od 1959 roku pełniła funkcję organistki w parafii Bożego Ciała w Krzemionce (dekanat Wołkowysk). W 1969 roku rozpoczęła posługę jako organistka i katecheta w parafii św. Antoniego z Padwy i Objawienia Pańskiego w Kamionce (dekanat Szczuczyn). Przez 25 lat pełniła obowiązki przełożonej generalnej wspólnoty Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (Ostrobramskiej). Zmarła 3 czerwca w Domu Miłosierdzia w Kamionce.

Biuro prasowe diecezji grodzieńskiej

Na fot. Śp. s. Cecylia Obuchowska; kościół w Nowej Rudzie przed zamknięciem; fragment obrazu Jezusa Miłosiernego.



Iść, ciągle iść w stronę Słońca...

Tę frazę porywająco niegdys wyśpiewywała Elżbieta Dmoch, solistka zespołu 2+1. Przed nami sposobny ku temu czas wakacji i urlopów. Nadszedł czas na zmianę otoczenia, trybu istnienia; czas, by wyjść z rutyny codzienności, by chociaż inaczej popatrzeć na nasze znajome otoczenie. Wielu w sensie dosłownym wyrusza w świat korzystając z szerokiej oferty środków lokomocji bądź pieszo na pielgrzymki tudzież rajdy.

Ryszard Kapuściński w swym autobiograficznym dziele pt.: „Podróże z Herodotem” pisał: „Tak naprawdę nie wiemy, co ciągnie człowieka w świat. Ciekawość? Głód przeżyć? Potrzeba nieustannego dziwienia się? Człowiek, który przestaje się dziwić, jest wydrążony, ma wypalone serce. W człowieku, który uważa, że wszystko już było i nic nie może go zdziwić, umarło to co najpiękniejsze – uroda życia”.

Ks. Jan Sochoń rozpisywał się natomiast o egzystencjalnej wręcz konieczności i

dobrodziejstwie podróżowania: „Podróżowanie staje się lekturą świata, hermeneutycznym ćwiczeniem się w skupieniu. Nie jest przynigdy towarzyskim obowiązkiem, ale koniecznością egzystencjalną. Tropi ukryte przejawy artystycznego geniuszu, uaktualniając historyczną pamięć. Natura i kultura tworzą zwarte wędrówne doświadczenie”.

Podróżowanie, jedynie w sensie dosłownym jako pokonywanie odległości to nie wszystko, chodzi przede wszystkim o ćwiczenie się w sztuce kroczenia przez życie. „Chrześcijanin to jest homo viator, ten, który jest ciągle w podróży. Całe nasze życie jest jedną wielką pielgrzymką, jesteśmy w drodze do domu Ojca. Jesteśmy ludem pielgrzymującym, jako Kościół także jesteśmy ludem pielgrzymującym” – przekonywał bp Artur G. Miziński

Podróże w sensie fizycznym często nam uzmysławiają, że jesteśmy w drodze również w sensie duchowym. Dlatego podróżowanie bywa

tak bardzo pouczające nie tylko dla poznania natury, kultury czy historii ziemi, ale nade wszystko – sztuki życia. Zauważmy, że zasady obowiązujące w podróży, często znajdują zastosowanie w pokonywaniu drogi życia. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jak ważny jest dobór towarzyszy podróży. Wyruszając jednym środkiem lokomocji jesteśmy poniekąd skazani na dzielenie miejsca i powietrza z innymi, którzy chcą tam dotrzeć gdzie my. I raptem zaczyna być dla nas ważne, czy ten dotąd obcy dla mnie człowiek ma usposobienie pogodne czy jest posępny, czy jest bałaganiarzem, czy bytem uporządkowanym... Można by mnożyć przykłady, by zaakcentować kwestię: jak ważny jest wybór towarzysza/towarzyszki życiowej podróży!

Drugim tematem podróży jest ilość i właściwość bagażu. Rabindranath Tagore zapisał kiedyś celne spostrzeżenie: „Pokryj skrzydła ptaka złotem, a już nigdy więcej nie wzbije się w powietrze”. Czasem tak wiele dóbr materialnych

przygarniamy, że zaczyna się wydawać, że nie my je posiadamy, ale to one nas zniewalają w charakterze cieciców przez pewien czas. Nadmierne posiadanie dóbr tak wiele trosk przysparza, że człowiek aż nie daje rady cieszyć się życiem, a coś dopiero przejść przez życie tak, by osiągnąć Niebo?

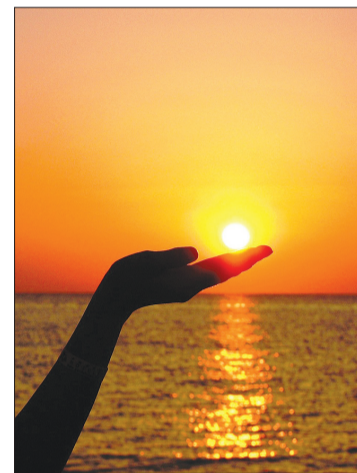
Pokonywanie drogi zawsze odbywa się w jakimś rytmie. Jeden przemierza drogę w tempie ślimaka, inny mknie niczym letnia burza bez pionierów, co na Wileńszczyźnie nazywa się „małanka”. Ważne jest kroczyć właściwym dla siebie rytmem i nie stresować się, że ktoś idzie szybciej, czy wolniej. Pokonywanie drogi jest zawsze wysiłkiem i jego nieodłącznym towarzyszem jest zmęczenie. A. Saint Exupery w książce „Ziemia, Ojczyzna ludzi” dzielił się swym doświadczeniem: „Cierpienie było zbyt wielkie, nie mogłem się nad nim zastanawiać, jeżeli miałem zdobyć się na odwagę, aby iść dalej. [...] Jeżeli moja żona myśli, że żyję, myśli również, że idę. Koledzy wie-

rzę, że idę dalej. Oni wszyscy mają do mnie zaufanie. Będę ostatnim bydlęciem, jeżeli przestanę iść naprzód”.

Dywagując dla siebie daje radę i nam: „Jedynym ratunkiem jest zrobienie jednego kroku, jeszcze jednego kroku. Stawia się ciągle na nowo ten sam krok”.

Skoro TYLKO ZIEMIA UMIE ROZEZNAĆ WARTOŚĆ ZIARNA, jak w innym miejscu pisze A. S. Exupery, Bóg przysłał nas tutaj na krótszą, bądź dłuższą chwilę, by nasza jakość została wypróbowana.

S. Anna Mroczek



Pożegnanie biskupa Dariusza

23 czerwca w bazylice archikatedralnej św. Stanisława i św. Władysława w Wilnie dziękując za posługę w archidiecezji wileńskiej, Mszę św. odprawił biskup Dariusz Trijonis. 29 czerwca, o godz. 12.00 biskup Dariusz Trijonis odprawił Mszę Świętą w katedrze w Szawlach, rozpoczynając swoją posługę w diecezji szawelskiej.

6 czerwca, papież Franciszek mianował biskupa pomocniczego archidiecezji wileńskiej Dariusza Trijonisa biskupem koadiutorem diecezji szawelskiej. Biskup Dariusz Trijonis będzie asystentem biskupa szawelskiego Eugenijusa Bartulisa, uprawniony w przyszłości do następstwa po nim na urzędzie biskupa tej diecezji.

„Nie wiem, dlaczego tak się stało, że podczas pożegnalnej Mszy Świętej czytana jest Ewangelia o wzburzonym jeziorze i Jezusie śpiącym na tyle łodzi. Taki scenariusz Ewangelii na pierwszy rzut oka wydaje się straszny, ale możemy odetchnąć z ulgą, że ta Ewangelia ma szczęśliwe zakończenie. Być może najbardziej pocieszające jest to, że podróż życia z Jezusem zawsze kończy się szczęśliwie, bez względu na szalejące burze.



Ale jednocześnie działanie Boga jest często zaskakujące. Bóg Sam przygotowuje nas na spotkanie z Nim. Wzmagający się wiatr na jeziorze, ciemność nocy i wreszcie Jezus śpiący na tyle łodzi – to przestrzeń, w której Pan najgłośniejszym przemawia do naszych serc. I chociaż to wszystko stwarza niepokojącą/burzliwą atmosferę, to jednak prawdziwy Bóg objawia się w niej jako Ten, który przychodzi człowiekowi z pomocą. I to Bóg ma dla nas zadanie. Zaprasza nas, abyśmy Mu zaufali.

Ile razy ulegamy pokusie pozostawania na wygodnym brzegu! Jednakże Pan zachęca nas, abyśmy nie bali się wypłynąć w jeziorze. Jezus nie daje nam ewangelii o chwilowym sukcesie, ale obiecuje swoją ciepłą obec-

ność z nami aż do końca, aż dopłyniemy na drugi brzeg. Obiecuje nam wzmocnienie. Przyjmijmy do serca Jezusa, który jest z Nazaretu, a nie tego, który siedzi w wygodnym fotelu i obserwuje wszystkie wydarzenia z boku.

Znaczna część chrześcijan wyobraża sobie, że posłuszeństwo woli Bożej zapewnia spokojne żeglowanie po powierzchni jeziora życia. Jednak to nie jest prawdą. Jezus tego nie obiecał. Powiedział nawet: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat!” (J 16, 33). Często zdarza się, że życiowe burze mają pomóc uczniom Jezusa wzrastać w wierze, nadziei i miłości.

Prawdą jest również to, że my nigdy nie zostaniemy sami. Warto w tym miejscu przy-

pomnieć słowa Matki Teresy, która mówi nam, że „Bóg nie żąda, byśmy odnieśli sukces. Ważna jest tylko wierność i niespuszczanie z Niego wzroku, ani w dobrych, ani w złych chwilach. Nigdy nie spuszczać oczu z Chrystusa”.

Rzeczywiście Jezus wzywa nas, zarówno duchownych, jak i świeckich, abyśmy głosili Go odważnie i z apostołską gorliwością oraz aby sensem naszego życia była służba Bogu i bliźniemu. Przyłgnąwszy do Niego, jesteśmy zaproszeni do ścisłego naśladowania Go, aby każdy z nas służył naszym wspólnotom swoimi charyzmatami i pomagał sobie nawzajem w dotarciu do bezpiecznego brzegu wieczności.

(...) Bardzo trafnie ujął pisarz Phil Bosman: „Życie polega na braniu ludzi i rzeczy i puszczeniu ich ponownie, aby mogły się zazielenić i zakwitnąć przed Bogiem. Życie polega na byciu wdzięcznym za światło i miłość, ciepło i czułość, które dają nam inni. Życ to postrzegać wszystko jako dar od Boga, pozwalać, by wszystko było darem od Niego, jednocześnie nie mając nic i radując się z każdej gwiazdy, która spada z nieba”.

Dlatego żegnając się z wami, jeszcze raz patrzę na was ze szczególną wdzięcznością. Wasze świadectwo wiary

i wierność Bogu było dla mnie pięknym przykładem i inspiracją. Modłę się, aby Bóg nadal Was błogosławił i strzegł. Chociaż nasze ścieżki trochę się oddalają, wierzę, że Pan nadal jest z nami na każdej naszej drodze. Parafie, które odwiedziłem jako biskup, wierni, z którymi miałem kontakt, pozostaną w mojej pamięci.

Niech to pożegnanie nie będzie końcem, ale nowym początkiem dla nas wszystkich. Niech Boża łaska i pokój towarzyszą nam zawsze i wszędzie. Zaufajmy Jego kierownictwu i wspierajmy się wzajemnie modlitwą. Będę na was czekać w Szawlach. Niech nasze modlitwy za siebie nawzajem staną się mostem łączącym nas wszystkich.

Żegnając się, pragnę podzielić się słowami apostoła Pawła z Listu do Rzymian: „A Bóg, dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (Rz 15, 13). Niech te słowa będą naszą siłą i zachętą. Niech Bóg błogosławi Was i Wasze rodziny. Amen”.

Fragmenty homilii wygłoszonej 23 czerwca br. podczas dziękczynnej Mszy św. bpa Dariusza Trijonisa za posługę w Archidiecezji Wileńskiej.

Nie udawać Boga

Czy to prawda, że Kościół złagodził swoją negatywną moralną ocenę samobójstwa? – Odpowiedź jest krótka: Nie. Kościół nie zmienił swojej nauki na temat moralnego zła samobójstwa. Jego pogląd na ten temat jest trwały i niezmienny.

W *Evangelium vitae* Jan Paweł II pisał: „Samobójstwo jest zawsze moralnie niedopuszczalne w takiej mierze, jak zabójstwo. Tradycja Kościoła zdecydowanie je odrzucała jako czyn zdecydowanie zły [...] z obiektywnego punktu widzenia samobójstwo jest aktem głęboko niemoralnym, ponieważ oznacza odrzucenie miłości do siebie i uchylenie się od obowiązku sprawiedliwości i miłości wobec bliźniego, wobec różnych wspólnot, do których się należy i wobec społeczeństwa jako całości”.

ZMIANA NAUCZANIA?

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy: „Samobójstwo zaprzecza naturalnemu dążeniu istoty ludzkiej do zachowania i przedłużenia

zwiększyć odpowiedzialność samobójcy”. Jan Paweł II uczy zaś, że: „określone uwarunkowania psychologiczne, kulturowe i społeczne mogą skłonić do popełnienia czynu tak radykalnie sprzecznego z wrodzoną skłonnością każdego człowieka do zachowania życia, łagodząc lub eliminując odpowiedzialność subiektywną”.

Czym innym jest jednak obiektywna ocena jakiegoś czynu, czym innym subiektywna odpowiedzialność popełniającego ten czyn. Zwróćmy uwagę, że do sfery subiektywnej, a więc do rozmaitych sił i ciśnień, które oddziałują na psychikę samobójcy, nasz poznawczy dostęp jest dalece ograniczony. Jedynie Bóg – Sprawiedliwy Sędzia ma wgląd we wszystkie subiektywne uwarunkowania i jedynie On może wydać ostateczny wyrok, biorąc pod uwagę całą płataninę motywów i przyczyn. Ponieważ nie mamy wyczerpującego poznawczego dostępu do tego wewnętrznego

świata, nie wolno nam udawać Pana Boga i wydawać wyroków w taki sposób, jak byśmy byli zdolni do rzetelnej oceny konkretnych przypadków. Nie wolno nam więc mówić: „W tym konkretnym przypadku samobójstwo jest zrozumiałe, a nawet pozytywne, ponieważ Kościół uczy, że przy niektórych splotach wydarzeń i zejścia się określonych uwarunkowań odpowiedzialność za ten czyn została całkowicie zniesiona. W tym konkretnym przypadku nie ma wątpliwości, że te uwarunkowania były właśnie takie, dlatego samobójstwo było czymś wprawdzie tragicznym, ale uzasadnionym i w ostatecznym rozrachunku dobrym”. Tego rodzaju myślenie świadczy o całkowicie nieuprawnionym i wręcz uzurpatorskim przekroczeniu granicy pomiędzy obiektywną oceną moralnej wartości czynu a oceną jego subiektywnych uwarunkowań. Prościej mówiąc, Kościół uczy, że samobójstwo jest zawsze czynem moralnie złym, ale osobista odpowiedzialność za podjęcie tego desperackiego kroku może być różna i zależy od rozmaitych czynników. Kościół wzbrania się jednak przed uznaniem, że jakieś okoliczności mogą sprawić, że samobójstwo stanie się czynem dobrym.

Zauważmy, że takie postawienie sprawy pozwala Kościołowi z jednej strony w bardzo ostrych słowach potępiać samobójstwo, z drugiej zaś nie tracić nadziei na wieczne zbawienie tych, którzy odebrali sobie życie. Ta nadzieja może być niesłychanie ważna na przykład dla rodzin, które dotknął dramat samobójstwa. Kościół przypomina więc o łagodzących lub nawet eliminujących odpowiedzialność za samobójstwo czynnikach nie po to, by w czymkolwiek relatywizować jego moralne zło, ale w tym celu, by nieść pociechę tym, którzy utracili kogoś, kogo kochali. Nie trzeba przypominać, jak wielki i długotrwały jest ból tych, którym samobójstwo odebrało kogoś bliskiego. Niekiedy samobójstwo naznacza piętnem cierpienia życie całej rodziny na długie lata. U ludzi wierzących jednym z ważnych elementów tego cierpienia jest troska o pośmiertny los utraconego człowieka. Co z nim będzie? Czy nie ma dla niego przebaczenia i na pewno zostanie potępiony? Kościół może odpowiedzieć: „Nie traćcie nadziei. Bóg zna wszystkie okoliczności i wewnętrzne poruszenia ludzkiego serca. W swoim nieskończonym miłosierdziu weźmie pod uwagę wszystkie łagodzące okoliczności, nawet te, o których nie możemy mieć najmniejszego pojęcia”. W tym duchu uczy Katechizm:

„Nie powinno się tracić nadziei dotyczącej wiecznego zbawienia osób, które odebrały sobie życie. Bóg w sobie wiadomy sposób może dać im możliwość zbawiennego żalu. Kościół modli się za ludźmi, którzy odebrali sobie życie”.

NIEBEZPIECZEŃSTWA NIEJASNOŚCI

Chciałbym zwrócić uwagę na trzy główne przyczyny, dla których relatywizowanie nauki o moralnym złu samobójstwa jest szczególnie niewłaściwe.

1. Są wśród ludzi wierzących tacy, którym myśl o zakończeniu swojego życia przez samobójstwo towarzyszy nieustannie albo pojawia się co jakiś czas. Myśl ta cza-



dobrze się czują w swojej skórze i traktują samobójstwo jako problem teoretyczny, a czym innym dla kogoś, dla kogo odebranie sobie życia jest realną, niosącą udrękę pokusą. Z całą pewnością nieodpowiedzialne dywagacje na temat samobójstwa nie przyczyniają się do umocnienia takich ludzi w ich walce. Jeśli słyszą od osób wierzących, że samobójstwo może być objawem odwagi, a nawet heroizmu, to co mają myśleć, skoro dotąd sądzili, że okazują męstwo wtedy, gdy się nie poddają i wybierają życie? Czy męstwem ma być więc rezygnacja z walki o życie? Chrześcijanom zmagającym się z pokusą odebrania sobie życia z całą pewnością nie pomagają więc stwierdzenia w stylu: „Samobójstwo wprawdzie nie jest dobrym rozwiązaniem, ale można sobie wyobrazić, że...”.

2. Powinniśmy chronić „absolutności”. Przypominajmy sobie nieustannie, że są takie rzeczy, których nigdy, a więc w żadnych okolicznościach, nie powinniśmy robić. Kościół jest bardzo przywiązany do przekonania, że istnieją takie złe uczynki, które nigdy nie mogą

się stać dobre ze względu na towarzyszące im okoliczności. To są właśnie „absolutności”, a więc trwałe i niezmiennie zasady postępowania. Świat, w którym nie ma „absolutności”, staje się światem płynnym, na przemian nudnym albo zbrodniczym, albo jednym i drugim równocześnie. Świat bez „absolutności” staje się nadto miejscem bezsensownym, w którym ludzie nie mogą

znaleźć dla swojego życia żadnego oparcia i nie dążą do żadnego celu, który przetrwałby ich samych. O dobro i zło zaczyna decydować bowiem ich własna – zmienna i słaba – wola. Relatywizowanie moralnego zła samobójstwa, zwłaszcza jeśli pochodzi od chrześcijan, jest szczególnie niepokojące, gdyż właśnie oni powinni przypominać światu o istnieniu „absolutności”.

3. Wagę jasnego komunikowania nauki Kościoła na temat zła samobójstwa można zobaczyć też z szerszej perspektywy. Wzrasta w Europie przyzwolenie na coś, co określa się mianem „samobójstwa wspomaganego”. Dostępność aborcji, wspomniane „samobójstwo wspomagane”, wreszcie eutanazja w sensie ścisłym tworzą na naszym kontynencie coraz mocniejszy klimat braku szacunku dla ludzkiego życia. Zaczyna być ono postrzegane jako „warte życia” tylko wtedy, gdy spełnia określone kwalifikacje. W tej otaczającej nas atmosferze katolicy powinni bronić życia i jasno wyrażać swoje stanowisko, w przeciwnym wypadku przez swoją bierność przyczynią się do umocnienia tych tendencji.

Nauka ta znajduje się także w Katechizmie Kościoła katolickiego (nr 1735): „Poczytalność i odpowiedzialność za działanie mogą zostać zmniejszone, a nawet zniesione, na skutek niewiedzy, nieuwagi, przymusu, strachu, przyzwyczajenia, nieoponowanych uczuć oraz innych czynników psychicznych lub społecznych”.

Mateusz Przanowski OP



swojego życia. Pozostaje ono w głębokiej sprzeczności z należytą miłością siebie. Jest także zniewagą miłości bliźniego, ponieważ w sposób nieuzasadniony zrywa więzy solidarności ze społecznością rodzinną, narodową i ludzką, wobec których mamy zobowiązania. Samobójstwo sprzeciwia się miłości Boga żywego”.

Widzimy więc, że nauczanie Kościoła jest absolutnie jasne i nie pozostawia wątpliwości – czyn samobójczy jest zawsze moralnie niedopuszczalny. Skąd więc się wzięło przeświadczenie, że Kościół zmienił zdanie w sprawie tak wielkiej wagi? Myślę, że ta błędna opinia wynika z nieporozumienia, które polega na pomieszaniu dwóch porządków: obiektywnego i subiektywnego. Otóż, jest niewątpliwie prawdą, że Kościół dostrzegł złożoność subiektywnych uwarunkowań samobójczych czynów. To pociągnęło za sobą przekonanie, że – cytując jeszcze raz Katechizm Kościoła Katolickiego – „ciężkie zaburzenia psychiczne, strach lub poważna obawa przed próbą, cierpieniem lub torturami mogą



Utrata kochanej osoby z powodu samobójstwa

Piszę na temat samobójstwa od prawie czterdziestu lat. Robię to, ponieważ samobójstwo jest na ogół źle rozumiane, bardzo źle rozumiane. Co więcej, być może bardziej niż jakakolwiek inna forma śmierci, samobójstwo pozostawia po sobie ciężkie brzemie smutku, zranienia i poczucia winy.

I to nie jest analogia. Samobójstwo jest chorobą. Większość osób, które popełniły samobójstwo, umiera wbrew swojej woli. Chcą jedynie położyć kres bólowi, którego nie można już znieść, jak ktoś, kto wyskakuje na śmierć z płonącego budynku, bo pali się jego ubranie.

Po drugie, nie powinni-

smo i rozumienie nie zawsze mają na celu uśmierzyć nasz ból, ale raczej dać nam nadzieję, wizję i wsparcie, gdy będziemy chodzić w naszym bólu.

Po trzecie, nie powinniśmy zadrećcać się poczuciem winy i domysłami, gdy tracimy ukochaną osobę w wyniku samobójstwa. „Gdzie zawiodłem tę osobę? Gdybym tylko tam był? Co jeśli?”. To naturalne, że prześladowuje Cię myśl: „Gdybym tylko był tam we właściwym czasie”. Rzadko by to coś zmieniało. Rzeczywiście, przez większość czasu nie było nas tam dokładnie z tego powodu, że osoba, która padła ofiarą tej choroby, nie chciała, żebyśmy tam byli. Wybrał moment, miejsce i sposób, abyśmy tam nie byli. Samobójstwo to choroba, która zdaje się wybierać ofiarę właśnie w taki sposób, aby wykluczyć innych i ich uwagę. Nie jest to wymówka dla braku wrażliwości, ale zdrowa kontrola przed fałszywym poczuciem winy i bolesnym domysłem.

Jesteśmy ludźmi, nie Bogiem. Ludzie cały czas umierają z powodu chorób i wypadków, a czasami cała miłość i uwaga na świecie nie są w stanie zapobiec śmierci bliskiej osoby. Jak pisze matka, która straciła dziecko w wyniku samobójstwa: „Wola ratowania życia nie oznacza możliwości zapobieżenia śmierci”.

Dlatego musimy wybaczyć sobie naszą ludzką nieadekwatność w porównaniu z życiem z osobą cierpiącą na depresję samobójczą. Nie jest to jednak łatwe, o czym świadczy mężczyzna, który stracił żonę w wyniku sa-



mobójstwa: „Moja żona była nieszczęśliwa i przygnębiona przez tak długi czas, że modłę się, aby teraz wreszcie zaznała spokoju. Przynajmniej raz w tygodniu przez ostatnie cztery, pięć lat zauważała, że chce umrzeć. [...] Trudno mi było rozwikłać rolę, jaką odegrałem w jej nieszczęściu. [...] Przynajmniej zabiorę ze sobą do grobu świadomość, że mogłem zrobić więcej, aby utrzymać ją na powierzchni. W ciągu ostatnich kilku lat zamiast wygłaszać motywujące przemówienia, aby zachęcić ją do spojrzenia na sprawy w bardziej pozytywnym świetle, moją domyślną opcją stało się unikanie i wycofywanie się. Zakładałem, że próba rozwiania mgły jej depresji tylko pogorszy sprawę, przynajmniej w moim przypadku, ponieważ często stawiałem się łatwiejszym celem jej gniewu/nieszczęścia.

Jest to powszechne poczucie winy, które podziela wiele osób, które straciły kogoś w wyniku samobójstwa, złasz-

cza współmałżonka. Należy zrozumieć, że złość osoby z depresją najczęściej skupia się właśnie na osobie, której ufa i jest z nią bardzo blisko, ponieważ tylko tam może ona wyładować swoją złość (bez odwzajemniania się). W rezultacie osoba będąca celem tej złości często ucieka poprzez unikanie i wycofanie się, co wiąże się z późniejszym poczuciem winy.

Po czwarte, kiedy tracimy bliskich w wyniku samobójstwa, jednym z naszych zadań jest praca nad odkupieniem ich pamięci poprzez ponowne spojrzenie na ich życie z innej perspektywy, tak, aby sposób ich śmierci nie splamił na zawsze ich pamięci. Nie usuwaj ich zdjęć, nie mów ściszym głosem o ich życiu i śmierci, nie umieszczaj trwałej gwiazdki przy ich imionach i nazwiskach. Ich życia nie należy oceniać przez pryzmat niefortunnej śmierci. **Odkup ich pamięć.**

Ron Rolheiser



O samobójstwie należy zawsze powiedzieć od razu cztery rzeczy.

Po pierwsze, samobójstwo jest chorobą, być może najbardziej niezrozumianą ze wszystkich chorób. W większości przypadków śmierć nie jest wyborem dobrowolnym. Kiedy ludzie umierają z powodu zawału serca, udaru mózgu, raka, AIDS lub wypadków, umierają wbrew swojej woli. To samo dotyczy samobójstwa, z tą różnicą, że w przypadku samobójstwa załamanie ma charakter raczej emocjonalny niż fizyczny – udar emocjonalny, rak emocjonalny, załamanie emocjonalnego układu odpornościowego, emocjonalna śmiertelność.

śmy nadmiernie martwić się o wieczne zbawienie ofiary samobójstwa, wierząc (tak jak kiedyś), że samobójstwo jest ostatecznym aktem rozpacz i czymś, czego Bóg nie wybaczy. Bóg jest nieskończenie wyrozumiały, kochający i łagodny. Nie musimy się martwić o los nikogo, bez względu na przyczynę śmierci, kto opuszcza ten świat załamany, nadwrażliwy, delikatny, przemęczony i zdruzgotany emocjonalnie. Bóg darzy szczególną miłością złamanych i przygnębionych.

Jednak wiedza o tym wszystkim niekoniecznie uśmierza nasz ból (i złość) po stracie kogoś w wyniku samobójstwa, ponieważ wiara

Szczęście



Pewnego dnia trzech bracia zobaczyli Szczęście siedzące w dole.

Jeden z braci poszedł do dołu i poprosił Szczęście o pieniądze.

Natychmiast wziął pieniądze i uciekł z nimi ze szczęścia.

Inny brat poprosił o piękną kobietę.

Szczęście podarowało mu kobietę i odszedł szczęśliwy.

Trzeci brat pochylił się nad dołem:

– Czego chcesz? – zapytało Szczęście.

– A ty czego chcesz? – zapytał trzeci brat.

– Wyciągnij mnie stąd – poprosiło Szczęście.

Brat wyciągnął rękę, wy dobył Szczęście z dołu, odwrócił się i odszedł.

I Szczęście podążyło za nim.

(Przypowieść)

Żaba

Pewnego dnia zebrały się żaby i postanowiły ścigać się, która jako pierwsza potrafi wspiąć się na najwyższą górę w lesie. Wszyscy mieszkańcy lasu dowiedzieli się o tym i zaczęli śmiać się z tych żab: "Jesteście takie małe, nie możecie wspiąć się na tę górę!".

Nadszedł dzień, kiedy wszystkie żaby zebrały się w pobliżu tej góry. Wszystkie zwierzęta przyszły to zobaczyć. Po komendzie "START" wszystkie żaby szybko popędziły na górę. Zwierzęta leśne,

zamiast je wspierać, tylko się z nich śmiały. Za każdym razem żaby stopniowo spadały z trasy. Było ich coraz mniej, aż w końcu została tylko jedna żaba.

Wspinała się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu dotarła na szczyt. Wygrała.

Gdy zeszła na dół, kilka żab podeszło do niej i zapytało: "Powiedz mi, jak dotarłaś na szczyt? Przecież jesteśmy takie małe i słabe!".

Ale żaba im nie odpowiedziała. Była głucha.

(Przypowieść)



Życie zmarnował, kto nikomu nie pomógł

Dr med. ks. Henryk Mosing – lekarz, profesor, epidemiolog, bliski współpracownik prof. Rudolfa Weigla w badaniach nad szczepionką przeciwtyfusową. Henryk Mosing (ojciec Paweł) urodził się we Lwowie 27 stycznia 1910 r. w rodzinie, w której zawód lekarza przechodził w linii męskiej z pokolenia na pokolenie.

27-LETNI DR MEDYCYNY

Już jako student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Henryk Mosing rozpoczął pracę pod kierownictwem prof. Rudolfa Weigla – odkrywcy mikrometody hodowli zarazków w żywym organizmie wszy odzieżowej i wynalazcy, opartej na tej metodzie, pierwszej skutecznej szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Młody Mosing, po uzyskaniu dyplomu lekarskiego, w roku 1934 został jego asystentem, oddając się pracy badawczej, której owocem była wyróżniająca się praca pt. „Badania epidemiologiczne i serologiczne nad tyfuszem plamistym”. Na jej podstawie w roku 1937 uzyskał stopień doktora medycyny na Uniwersytecie we Lwowie. Przez cztery lata, od 1935 do 1939, był kierownikiem Centralnego Laboratorium Biologicznego Instytutu Higieny w Warszawie, zachowując nieprzerwany kontakt z prof. Weiglem. Poza epidemiologią schorzeń tyfusu plamistego, sporo czasu poświęcił dr Mosing badaniom nad epidemiologią schorzeń z grupy „Febris quintana” (pięciodniowej gorączki).

W pracy naukowej Henryk Mosing łączył badania epidemiologiczne, przeprowadzane w terenie z pracami laboratoryjnymi. W tym celu, z ramienia lwowskiego ośrodka i Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie, zorganizował ruchomą pracownię epidemiologiczną, której był kierownikiem i sprawował nadzór nad akcją

zwalczania epidemii tyfusu i szczepieniami ochronnymi w terenie. Owocem dziesięcioletniej pracy w terenie ognisk tyfusu plamistego była, opracowana wraz z dr. Piotrem Radło, obszerna monografia „Epidemiologia duru osutkowego”. Do wybuchu wojny wydał ponadto kilka drobniejszych artykułów, dotyczących epidemiologii duru plamistego.

do obozu pracy przymusowej przy ul. Janowskiej we Lwowie, do getta warszawskiego i do innych miejsc ludzkiej niedoli. Sam dr Mosing szczepił młodzież, duchownych oraz inne osoby ścigane przez władze okupacyjne i objęte prześladowaniami.

Edward Pleszewski mówi: „Dr Mosing został we Lwowie, by pomagać Polakom, ale stu-



ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

Prowadzone badania i publikacje sprawiły, że pod koniec lat 30. dr Mosing był już znanym nie tylko w Polsce, ale i za granicą specjalistą w dziedzinie tyfusu plamistego. W uznaniu zasług, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki zarządzeniem z dnia 23 IX 1938 r. odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi.

W następstwie wybuchu drugiej wojny światowej i podziału ziem Rzeczypospolitej Polskiej między obu zaborców, Henryk Mosing pozostał we Lwowie, gdzie w Instytucie prof. Weigla podjął bardzo rozległą działalność naukową, społeczną i patriotyczną. Profesor uczynił go kierownikiem laboratorium szczepionek i swoim zastępcą w sprawach naukowych. W okresie okupacji niemieckiej Lwowa, szczepionka przeciw tyfusowi plamistemu, produkowana w instytucie trafiała nie tylko do rąk okupanta, ale także do oddziałów polskiego podziemia,

żył wszystkim. Nie obchodziły go narodowość, przekonania, wiara. Człowiek cierpiący był dla niego bardzo ważny. Można było przyjść do niego o każdej porze. Uważał, że lepiej dać się oszukać, niż odmówić pomocy. Godził ludzi, małżeństwa. Doprowadził do ołtarza wielu żyjących na tzw. kocia łapę. Był mądry i prosty. Mówił: *Człowiek nie jest celem, ale mostem. Przez szacunek do człowieka, jego godności, zblizamy się do Boga.* Ubierał się skromnie. Nigdy nie brał pieniędzy od pacjentów. Wieśniacy, którym pomagał, ofiarowali mu żywność. Rozdawał ją ubogim i sam się nią żywił”.

TEST MOSINGA

Wychodząc z antygenowej próby Weigla, dr Mosing opracował swoisty i łatwy do wykonania test, który umożliwił wykrywanie w bardzo licznych przypadkach nawrotowej formy tyfusu plamistego. Koncepcja istnienia nawrotowej postaci tyfusu plamistego, jako potencjalnego źródła nowych epidemii, napotkała opór ze strony niektórych sowieckich epidemiologów. Jednakże, w obliczu druzgocących dowodów, została powszechnie przyjęta. Dzięki epidemiologicznej działalności dra Mosinga, ogniska epidemii w miejscach sporadycznych, nawrotowych zachorowań na tyfus plamisty zostały w Związku Sowieckim praktycznie zlikwidowane. Tę wielką batalię o prawdę naukową w imię dobra społecznego Henryk Mosing wygrał ostatecznie w 1973 r.

„Test Mosinga” staje się wielkim osiągnięciem w służ-

bie ludzkości. Został wprowadzony do praktyki lekarskiej we wszystkich bakteriologicznych laboratoriach na terenie Ukrainy. Aby uzyskać odpowiednią ilość materiału do prac badawczych, dr Mosing zatrudniał w laboratorium zwykle 35 karmicieli wszy. Wybierał ich często spośród ludzi chorych i starszych, którzy nie posiadając emerytury, nie mieli z czego żyć. Często zdarzało się, że osoby te nie przychodziły do laboratorium, a to groziło zniszczeniem materiału badawczego. W takich przypadkach, dr Mosing potrafił niejednokrotnie sam nakarmić 40 klatek wszy, podczas gdy przeciętnie na jednego karmiciela przypadało ich około 15. Zarobione pieniądze zanosił zatrudnionym. Głównie te nadliczbowe karmienia stały się przyczyną jego późniejszej choroby nog.

Osiągnięte wyniki badawcze spowodowały, że laboratorium dra Mosinga i prace tam podejmowane zyskiwały coraz większe uznanie najwybitniejszych uczonych i lekarzy z Ukrainy, Rosji, Białorusi, krajów nadbałtyckich, regionów Azji Środkowej i Zakaukazia, Mołdawii, Polski, a nawet krajów zachodnich. Zachowała się księga gości, odwiedzających Lwowski Oddział riketsjologii, która zawiera liczne wpisy najwybitniejszych uczonych sowieckich, świadczące o niekłamanej podziwie dla dra Mosinga i jego współpracowników oraz ich dzieła. Być może przyczyniło się to do tego, że rozporządzeniem (nr 235), wydanym przez Ministerstwo Ochrony Zdrowia USSR, dnia 19 lutego 1960 r., ponownie mianowano dra Mosinga pełniącego obowiązki zastępcy dyrektora do spraw nauki w Instytucie, a 11 lutego 1961 roku, na mocy rozporządzenia Prezydium Rady Najwyższej ZSSR, odznaczono go orderem „Знак Почета”. Stanowisko zastępcy dyrektora spełniał jednak tylko przez 5 miesięcy. W latach 60. wyniki badań dra Mosinga zostały uogólnione i upowszechnione w wielotomowym podręczniku z zakresu mikrobiologii i epidemiologii chorób infekcyjnych.

„ANIOŁ, NIE CZŁOWIEK”

Dr Mosing, w bezpośrednim kontakcie, był powściągliwy w słowach i wstrzemięźliwy w wypowiedziach, bardzo niechętnie mówił o sobie, ale umiał uważnie słuchać, zawsze przy tym był bardzo taktowny. Miał ogromną intuicję i wyczuł psychologa. Cechował go optymizm i entuzjazm życiowy,

skromność i pokora, wielkie serce i wyrozumiałość dla ludzi. Sympatią darzył młodzież, potrafił doskonale się z nią porozumiewać.

Władysław Szczepański wspomina: „Ksiądz profesora Henryka Mosinga poznałem w połowie lat 70. jako lekarza i oddanego przyjaciela, przychodzącego z pomocą profesorowi Mieczysławowi Gębarowiczowi, u którego, jako jego uczeń często bywałem. Profesor zawsze z ogromnym szacunkiem i z wielkim uznaniem wyrażał się o Henryku Mosingu: „święty człowiek”, „anioł, nie człowiek”, „opatrznościowy człowiek”. Gębarowiczem opiekował się doktor Mosing do końca jego życia. Dla mnie ksiądz profesor był przede wszystkim oparciem moralnym. Potrafił też wyczuć i docenić wysiłek twórczy, nie tylko w nauce, ale i w innych dziedzinach. Był też dla mnie ojcem duchownym — niezwykle ciepłym i wymagającym”.

Ks. dr Henryk Mosing odwiedzał chorych we Lwowie i daleko poza jego granicami. Na początku lat 80. widziałem, jak troskliwie opiekował się ciężko chorą dr Marią Chmielowską, — pisze Władysław Szczepański. Nieco później odwiedzał sparaliżowanego księdza prawosławnego — ojca Aleksandra, na górnym Łyczakowie. Towarzysząc mu niejednokrotnie przy takich odwiedzinach, ze wzruszeniem obserwowałem, jak wiele serca i współczucia potrafił okazywać ludziom cierpiącym. Ktoś z uczniów profesora tak do mnie powiedział: „Ten człowiek jest jak góra lodowa — tak mało o nim wiemy, znając tylko drobną część jego działalności — reszta jest niewidoczna”.

Bp Leon Mały wspomina: „Ks. Chomiczy z Murafy opowiadał, że kiedyś zachorował. Poradzono mu, żeby pojechał do doktora. Chciał zapłacić, ale ten nie wziął pieniędzy. Powiedział: *Ja też chcę, żeby księża byli zdrowi*”.

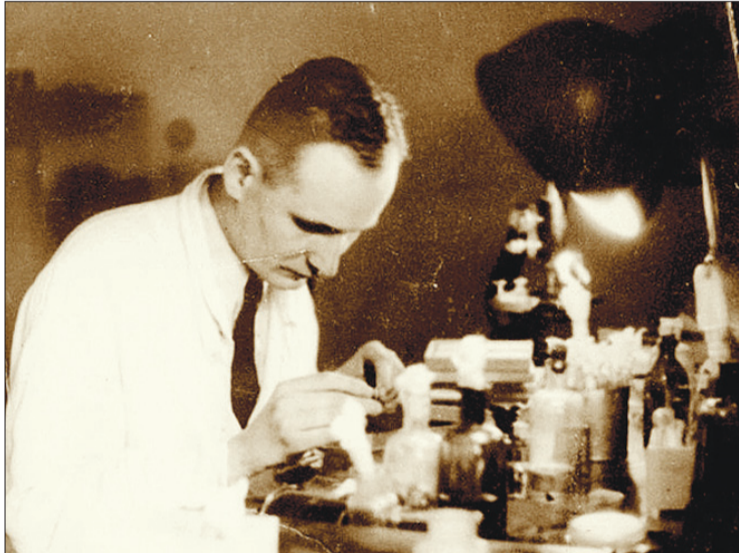
Prof. Mosing cieszył się dużym autorytetem i uznaniem w różnych kręgach i wśród różnych narodowości. Rosjanie mówili o Nim „prawiednik”, czyli człowiek prawy i świętobliwy, który żyje w zgodzie z zasadami moralnymi. Warto tutaj przytoczyć wypowiedź profesora medycyny i pisarza Borysa Ugriumowa z Kijowa, który napisał o prof. Henryku Mosingu: „Mosing kieruje się sumieniem, miłością do ludzi, wielkim sercem”, a w innym miejscu tego samego artykułu: „Biorąc pod uwagę skalę zainteresowań i głębię wiedzy, można Henryka Mosinga nazwać człowiekiem stulecia”.



→ KAPŁAŃSTWO

W latach sześćdziesiątych Henryk Mosing uzyskał zezwolenie na wyjazd do Polski. W zrozumieniu jego głębokiego pragnienia i wycuciu jego niezwyklej osobowości, kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, w porozumieniu z arcybiskupem metropolitą Karolem Wojtyłą, udzielił Henrykowi Mosingowi święceń kapłańskich.

Powróciwszy do Lwowa, już jako ksiądz, dotychczasową pracę naukową i lekarską



zaczął łączyć z posługą kapłańską. Przybrawszy pseudonim „ojciec Paweł”, rozpoczął swoją działalność duszpasterską, którą jego przyjaciel prof. Mieczysław Gębarowicz zwykł nazywać „balansowaniem na krawędzi przepaści”.

Bp Leon Mały wspomina: „W każdą sobotę w nocy wyjeżdżaliśmy ze Lwowa, by w niedzielę rano pracować na parafiach. W poniedziałek po powrocie odprawiał Mszę św. Pacjenci byli od rana do wieczora. W przerwie odmawialiśmy brewiarz, różaniec. Wykładał nam teologię i filozofię. Następnego dnia wyglądał tak samo, około 6.00 była pobudka, a o 6.30 – Msza św. We środę i czwartek chodziliśmy do chorych. W piątek była Droga Krzyżowa, a w sobotę – przygotowania do wyjazdu”.

Mimo iż dr Mosing nigdy nie krył swoich poglądów, szczególnie dotyczących spraw wiary, władze nie zdecydowały się na to, aby go za nie otwarcie prześladować. Przemilczano jego osiągnięcia w dziedzinie walki z tyfusem plamistym. Pominęto go podczas obchodów 100-lecia urodzin Lenina w 1970 r., kiedy to innym przyznano wysokie odznaczenia. Podobnie było trzy lata później, w marcu 1973 r. w Kiszyniowie, gdzie zgłoszony przez niego wykład nie znalazł się w programie zjazdu. Mimo to, sformułowana przez niego teoria o „recydywnym” (nawrotnym) pochodzeniu zachorowań na dur plamisty została tam ostatecznie potwierdzona.

WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY

W maju 1973 r. z powodu postępującej utraty wzroku, nadwerężonego głównie pracami przy mikroskopie, dr Mosing przeszedł na emeryturę. Brał jednak przez jakiś czas udział w dokończeniu dwóch rozpoczętych projektów badawczych we współpracy z Instytutem Chemii Organicznej Akademii Nauk USSR. W instytucie, gdzie mieszkał, uczył chłopców łaciny, greki i teologii moralnej. Po pewnym czasie

kupił mieszkanie, które stało się miejscem tajnych spotkań duszpasterskich oraz gabinetem lekarskim.

Wśród uczniów dra Mosinga są profesorowie, doktorzy nauk medycznych, wybitni uczeni i wykładowcy wyższych uczelni medycznych. Wielu utworzyło swoje szkoły naukowe. Jeden z nich – prof. dr K. M. Siniak wspomina: „W nauce prof. Mosing był bezgranicznie uczciwy. Swoich uczniów wprowadzał na szerokie drogi nauki. Wzajemne stosunki między mistrzem a jego uczniami oparte były, z jednej strony, na jego niewzruszonych zasadach, a z drugiej na jego wielkiej życzliwości dla każdego. Żadnemu z nich nigdy nie narzucał swoich poglądów, natomiast zawsze znajdował czas na konsultacje i dyskusje”.

Ksiądz profesor wielu młodych chłopców przygotował do święceń kapłańskich. Jego cicha i wytrwała praca zastępowała w tamtych warunkach seminarium duchowne. Ksiądz Mosing nauczając, pozostawiał młodym ludziom wiele swobody, przede wszystkim szukał charakteru i stawiał im wysokie wymagania. Była to wyjątkowa szkoła życia, nie wyносило się z niej wprawdzie oficjalnego dyplomu, ale dawała bardzo wiele, głęboko formując na całe życie. Można tam było dużo się nauczyć, przede wszystkim wartościowania. I co znamienne – profesor potrafił wiele przekazać, używając jednego tylko zdania. Inspirujący przykład nauczyciela miał tu pierwszorzędne znaczenie. Dewizą dla młodych były słowa:

„Adiuvā et ora, disce et labora” („Pomagaj i módl się, ucz się i pracuj”).

„Uważał, że mamy służyć Chrystusowi i Kościołowi. Wymagał od nas tej postawy, niekoniecznie w kapłaństwie. Mogliśmy pracować jako katecheci, dawać świadectwo w społeczeństwie” – opowiada bp Leon Mały.

Edward Pleszewski podkreśla, że dr Mosing posiadał wyjątkowy dar modlitwy oraz dyspozycyjności wobec innych ludzi: „Pokazał nam głębię modlitwy różańcowej. To było w czasach, kiedy Kościół był prześladowany i wszystko robiło się w tajemnicy. Wysyłał nas z pomocą do osób samotnych”.

Władysław Szczepański w swoich wspomnieniach pisze: „Henryk Mosing zajmował we Lwowie miejsce wyjątkowe. Swoją talent i zdolności poświęcił ludziom – jako naukowiec epidemiolog i lekarz, niosący z dobrocią i ofiarnością bezinteresowną pomoc chorym, jako opiekun i wychowawca kilku pokoleń młodzieży na Kresach Wschodnich i wreszcie jako podróżujący kapłan, służący bliźnim, znany jako ojciec Paweł. Od czasów młodości jego dewizą życiową stała się łacińska maksyma moralna: „Vitam perdidit qui nemini prodidit” – „Życie zmarnował, kto nikomu nie pomógł”. Lekarz, wysoce wykształcony humanista o szerokich horyzontach, rozległej wiedzy i erudycji, człowiek o głębokiej kulturze duchowej, przy tym – uosobienie niespotykanej dobroci, wielkiej prostoty i pogody ducha, subtelny i wrażliwy na potrzeby drugiego człowieka. Przez całe życie służył ludziom dobrym słowem i czynem. Jego pasja zawodowa i powołanie zawsze robiły na mnie duże wrażenie. Można powiedzieć, że pomoc lekarska, niesiona przez niego zawsze z radością, była misją miłosierdzia. Godna podziwu i naśladowania była głęboka wiara i zaufanie Bożej Opatrzności, stanowiące, moim zdaniem, fundament jego działań”.

Edward Pleszewski mówi:



„Z perspektywy lat uświadamiam sobie tę służbę, jego heroiczne czyny i sposób bycia. Nie każdy potrafi odmówić sobie wszystkiego. Zniżał się do maluczkich, a jednocześnie dorównywał tym najwyższemu postawionym. Wspominam go jako tego, który był bardzo bliski, ale też daleki i niezrozumiały”.

Ks. Mosing pomagał księżom na Ukrainie i w Mołdawii. Wyjeżdżał do Stawropolskiego Kraju, na Kaukaz, do Kazachstanu, Tbilisi. W 1992 r. na jego nogach pojawiły się rany. Już nie opuszczał mieszkania, ale ciągle przyjmował pacjentów. 6 grudnia 1994 r. dotknął go paraliż. 13 listopada 1999 r. odprawił ostatnią Mszę św. 27 listopada 1999 r. dr Mosing odszedł do wieczności.

W wystosowanym na ręce metropolity lwowskiego – abpa Mariana Jaworskiego telegramie Jan Paweł II napisał m.in.: „Powierzamy Bogu duszę człowieka sprawiedliwego, gorliwego pasterza i wytrwałego misjonarza, oddanego bez reszty Chrystusowi i ludziom. Z wielką gorliwością jako lekarz i kapłan pełnił swą pasterską misję od wschodniej Ukrainy aż po Kaukaz i Syberię”.

CZEGO UCZY JEGO ŻYCIE?

Władysław Szczepański pisze: „W tym miejscu przytoczę kilka krótkich wypowiedzi księdza profesora na różne tematy, które mi szczególnie utkwiły w pamięci. Sądzę, że mogą one w jakimś stopniu przybliżyć osobowość tego niezwykle człowieka, posiadającego dar prawdziwej mądrości.

– *Współczesny naukowiec dużo wie, ale mało rozumie. Ciekawe, że dziś, przy tak wysoko rozwiniętej technice, coraz mniejszą rolę odgrywa myślenie.*

– *Bez słów można zostać świętym, ale bez czynków nie.*

– *Umiemy prosić, ale nie potrafimy dziękować.*

Można by zadać pytanie – czego uczy jego życie? Co ten człowiek uczynił ze swego życia i co potrafił dać na każdym odcinku działania i w każdej z dziedzin, które w tak cudowny sposób potrafił połączyć. Niełatwo jest mówić o człowieku o tak bogatej osobowości. Ksiądz prof. Henryk Mosing wszystkie swoje działania poświęcił Prawdzie i ludziom. Szukał prawdy naukowej i służył Prawdzie Najwyższej bezinteresownie przez długie lata, jako wybitny uczyony i lekarz bez reszty oddany ludziom, jako ksiądz-misjonarz, dając świadectwo wiary w warunkach wrogiego nastawienia do Kościoła. Człowiek o wysokiej kulturze intelektualnej i moralnej całe swe życie podporządkował służbie chorym i potrzebującym. Sercem oddany nie tylko Polsce, ale i wszystkim ludziom.

„Totalitarne bestialstwo, terror i budowanie życia na kłamstwie, co stanowiło istotę minionego ustroju, nie potrafiły zniszczyć jego ducha. Sądzę, że tradycja polska i wiara na naszych dawnych Kresach przetrwały dzięki takim właśnie ludziom, jak ksiądz Henryk Mosing, którzy byli tam autorytetem, oparciem moralnym, drogowskazem i wzorem postępowania.

Systematyczna, uczciwa praca i radykalizm ewangeliczny w działaniu, były istotą życia księdza prof. Henryka Mosinga. Wszystko to wywołuje głęboki szacunek dla tak jednoznacznej postawy, która jest dla nas przykładem tego, że można pracować w każdych warunkach, a przy tym tak wiele z siebie dać w służbie ludziom i pozostać do końca sobą. Bowiemy największą wartością, jaką człowiek może po sobie zostawić, jest tylko dobro i to, jakim się było dla innych. Stanowi to głęboki sens działania każdego człowieka” – zakończył swoje wspomnienia Władysław Szczepański.

Maria Basza

Nie zabierać, otrzymywać

Teolog James Mackey podzielił się kiedyś następującą historią.

Znany mu mężczyzna brał udział w wyprawie myśliwskiej do Afryki. Jego grupa obozowała w dżungli. Pewnego ranka opuścił obóz wcześniej, samotnie przeszedł kilka mil w głąb buszu i zastrzelił dwa dzikie indyki. Przypinając je do paska, wracał do obozu, gdy usłyszał hałas i zdał sobie sprawę, że jest śledzony. Przestraszony, z rękami zaciśniętymi na karabinie, rozglądał się po lesie w poszukiwaniu źródła ruchu. Jego strach szybko

cofnął się. Chłopiec podbiegł do indyków, ale ich nie podniósł. Zamiast tego spojrzął na mężczyznę i w swoim własnym języku zaczął go o coś prosić. Nie rozumiejąc, o co prosi chłopiec, ale czując, że chce pozwolenia na zabranie ptaków, mężczyzna zaczął gestykulować, że wszystko w porządku. Jednak chłopiec nadal nie był spokojny. Ciągle o coś pytał i gestykulował. W końcu, w desperacji, chłopiec cofnął się kilka kroków od indyków i w milczeniu stanął z wyciągniętymi przed sobą rękami, czekając, aż mężczy-

nie zrobili Adam i Ewa. Chłopiec zaakceptował fakt, że życie musiało zostać mu dane i że nie mógł wziąć tego sam, bez względu na to, jak bardzo był zdesperowany.

Jak to jest? Aby odpowiedzieć, musimy przyjrzeć się temu, co stanowiło grzech pierworodny. Co takiego zrobili Adam i Ewa, że tak bardzo pogwałciło plan Boży? W jaki sposób ich działanie różni się od działania tego młodego chłopca?

Historia upadku Adama i Ewy jest w całości zabarwiona, zwłaszcza na końcu (nagość i wstyd), obrazami seksualnymi do tego stopnia, że łatwo możemy stwierdzić, że ich przestępstwo miało charakter seksualny. Tak nie było. Motyw seksualny w opowiadaniu jest metaforą, obrazem gwałtu. Adam i Ewa zabrali jakby siłą coś, co można otrzymać jedynie w miłości.

Warunek, jaki Bóg dał Adamowi i Ewie, można podsumować w ten sposób: „Daję Ci życie. Wykąpię Cię w życiu. Ale musisz to przyjąć i nigdy tego nie zabierać. Dopóki go otrzymujesz zawsze będzie on życiodajny. Ale w dniu, w którym zaczniesz zabierać zamiast otrzymywać, twoje działania zaczną wiązać się ze śmiercią, nieufnością, wyobcowaniem, nagością i wstydem”. To jedno przykazanie zawiera w sobie całą moralność.

Czasami pytamy, dlaczego Bóg w ogóle dał przykazanie Adamowi i Ewie: Dlaczego



warunek? Dlaczego nie raj bez warunków? Pytanie jest zasadne, ale odpowiadając na nie, musimy uważać, aby nie postrzegać przykazania jako próby, jakiejś arbitralnej rzeczy, o którą Bóg mógł zapytać lub nie. Warunek nie jest tutaj dowolny, jest to coś nieodłącznie związanego z samą miłością. Jak to? Bóg stworzył wszechświat o kształcie miłości. W takim porządku rzeczy wszystko jest darem. Nic nie może zostać wyrwane, zabrane siłą lub zabrane na mocy prawa.

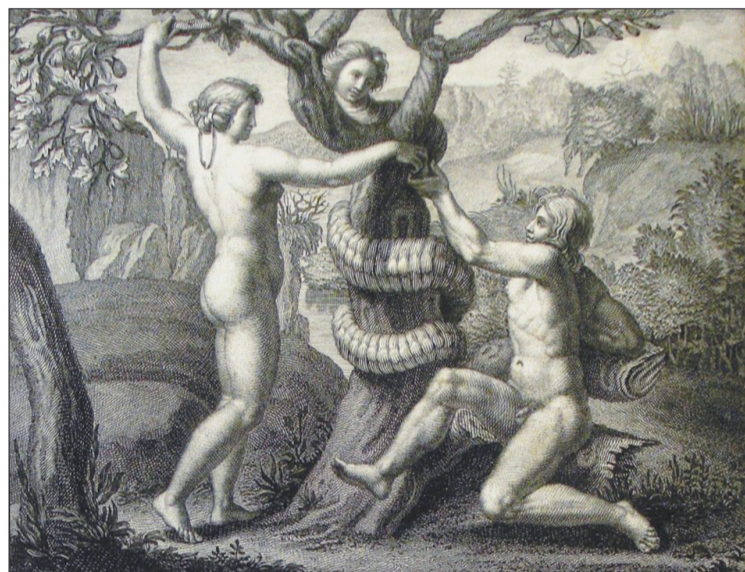
Życie można przyjąć jedynie jako dar, z szacunkiem i w swoim czasie. Podobnie jest z miłością. Coś jest tylko miłością i może dać życie tylko wtedy, gdy jest dobrowolnie dane i przyjęte z wdzięcznością. Ten stan jest częścią DNA miłości. Miłość nie jest bezwarunkowa i nigdy nie będzie. Istnieje wrodzony warunek kochania siebie. Aby być miłością, trzeba coś otrzymać w prezencie. I odwrotnie, jeśli miłość zostaje wyrwana siłą, a nie przyjęta

z szacunkiem w prezencie, mamy na to inne określenie, nazywamy to gwałtem.

Grzech pierworodny Adama i Ewy nie miał charakteru seksualnego, ale był aktem gwałtu. Niestosownie wzięli to, co miało być prezentem. Nasza kultura, która nagradza agresywność i mówi nam, że głupotą jest nie brać dla siebie dobrych rzeczy, których pragniemy, zbyt często zachęca nas do zrobienia tego samego.

Historia Adama i Ewy została napisana wieki po wydaniu Dziesięciu Przykazań i jest próbą podsumowania ich wszystkich w jednym stwierdzeniu: „Możecie otrzymać, ale nigdy nie możecie zabierać!”. Taka jest także lekcja płynąca z łagodnego skarcenia przez Jezusa bogatego młodzieńca: Mężczyzna zapytał: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Odpowiedź Jezusa: „Jeśli chcesz otrzymać życie wieczne, musisz niczym młody afrykański chłopiec stanąć przed życiem z pustymi rękami i czekać, aż zostanie ci dane”.

Ron Rolheiser



został rozwiany. W „prześladującym” rozpoznał małego chłopca, około dwunastego roku życia, nagiego i głodnego. Od razu zdał sobie sprawę, że chłopcu nie chodziło o niego, ale o jedzenie. Zatrzymał się, rozpiął pas, pozwolił indykom opaść na ziemię i

zna podejście i włoży mu indyki w ręce. Potem z indykami uciekł do dżungli. Mimo głodu i potrzeby nie wziął ptaków. Czekał, aż mu je dadzą.

Ta historia w istocie oddaje to, co stanowi przeciwieństwo grzechu pierworodnego. Ten młody chłopiec zrobił to, czego

Męczennik za wiarę

Pierwszy po wojnie męczennik czasów komunizmu w Polsce i kapłan archidiecezji krakowskiej – ks. Michał Rapacz – został włączony do grona błogosławionych Kościoła katolickiego.

Uroczystości beatyfikacyjne ks. Michała Rapacza odbyły się 15 czerwca w Bazylice Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

Mszy św. przewodniczył prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych ksiądz kardynał Marcello Semeraro, który odczytał list apostolski papieża Franciszka.

Podczas Mszy św. został odsłonięty obraz bł. ks. Michała Rapacza. Jego autorką jest malarka Honorata Wojczyńska. Obraz powstał na bazie dwóch zachowanych fotografii ks. Michała Rapacza.

W centralnej części relikwiarza umieszczono szczątki błogosławionego, pozyskane w czasie ekshumacji przepro-



wadzonej 12 kwietnia 2024 r. przez Instytut Pamięci Narodowej. Pozostałe ekshumowane szczątki tego kapłana zostały 19 kwietnia złożone w sarkofagu, który decyzją metropolity krakowskiego umieszczono w bocznym ołtarzu kościoła parafialnego w Płokach. Będzie to główne miejsce kultu nowego błogosławionego.

Ks. Michał Rapacz (1904-1946) jest jednym z wielu polskich kapłanów, którzy

stracili życie z rąk polskich komunistów. Od 1939 roku był proboszczem w parafii w Płokach w archidiecezji krakowskiej.

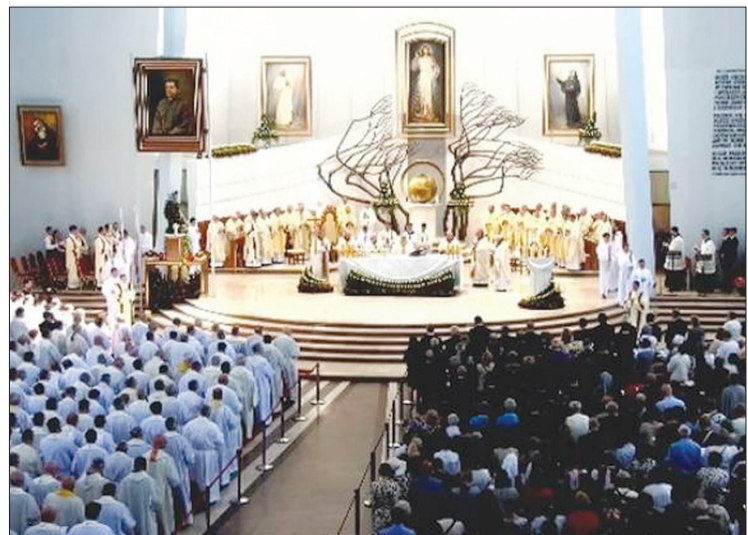
Był kapłanem pełnym gorliwości, człowiekiem modlitwy, z odwagą upominającym się o prawdę. Pomagał materialnie i duchowo biednym, cierpiącym, doświadczonym przez okupację hitlerowską. Po zakończeniu II wojny światowej Jego praca nie podobała się komunistom. Chodziło głównie o pracę z młodzieżą, która go lubiła i której poświęcał wiele czasu. Nie podobało się także odważne upominanie się o miejsce Boga i Kościoła w życiu społecznym.

Kilkakrotnie był ostrzegany, że został wydany na niego wyrok śmierci. Informującemu go o zagrożeniu odpowiedział: Jestem gotów dać życie za moje owce. Nocą z 11 na 12 maja 1946 roku grupa bojówkarzy komunistycznych wykonała

wyrok śmierci. Jego ostatnie słowa, które wypowiedział wyprowadzany z domu – plebanii do pobliskiego lasu, a które słyszeli domownicy, to: Ojczy, bądź Twoja wola. Ksiądz Rapacz najpierw ciągnięty na powrozie wokół kościoła, bity, został wzięty do oddalonego o ok. 1 km lasu. Tam uderzono go twardym przedmiotem w głowę i zastrzelono z pistole-

tów – oddano 4 strzały. Aby nikt nie wezwał pomocy, domowników trzymano pod lufami pistoletów do 3 nad ranem.

„Ludzie płakali na miejscu zbrodni. Usłyszałem tylko takie słowa: ksiądz umarł za wiarę. Maczali chusteczki we krwi ks. Rapacza, mówiąc, że to krew święta – świętego” – relacjonował jeden ze świadków wydarzeń.



NIEDZIELNE SPOTKANIA Z PANEM JEZUSEM

Trwają wakacje. Cieszymy się każdym dniem lipca. Mamy tysiące pomysłów na wspólne zabawy z rodzeństwem i przyjaciółmi. W promieniach gorącego słońca opalamy nasze buzie. Chłodzimy się w cieniu drzew lub wodach rzek i jezior.

W tych radosnych wakacyjnych dniach nie możemy zapomnieć o trzecim przykazaniu Bożym: **Pamiętaj, abys dzień święty święcił.**

Dzień święty to niedziela – dzień spotkania z Panem Jezusem podczas Mszy Świętej.

Gdziekolwiek zaprowadziliby nas wakacyjne wędrowki, wszędzie tam znajdziemy kościół – dom Boży, a w niedzielny poranek usłyszymy

uroczyste bicie dzwonów wzywające nas do modlitwy.

Kiedy żeglarz, płynąc w małej łódce, który chce przemierzyć wielkie morze i dotrzeć do celu, co jakiś czas musi zawijać do portu, aby odpocząć, uzupełnić zapasy żywności i pitnej wody.

Nasze życie podobne jest do takiej wędrowki przez morze czasu, aby dotrzeć na drugi brzeg – czyli do nieba, do naszego prawdziwego domu.

Spotkanie z Panem Jezusem na niedzielnej Mszy Świętej jest jak odpoczynek w porcie, uzupełnienie zapasów żywności i sprawdzenie, czy na pewno trzymamy się dobrego kursu i nie zbłądzimy w drodze.



16 lipca - MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ

Matka Boża Szkaplerzna zwana jest także Matką Bożą z Góry Karmel. W roku 1251 Maryja objawiła się Świętemu Szymonowi Stockowi. Poleciała mu nosić szkaplerz, który miał go chronić przed złem.

Dziś szkaplerz to medalik lub dwa małe kawałki mate-

riału połączone za pomocą tasiemki. Na szkaplerzu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, zwanym szkaplerzem brązowym, znajduje się wizerunek Pana Jezusa z Jego Najświętszym Sercem oraz wizerunek Matki Bożej. Wielkim czcicielem tego szkaplerza był Święty Jan Paweł II.

DZIESIĘ PRZYKAZAŃ BOŻYCH

Dopasuj wyrazy do tekstu:

A Pan mówił wszystkie te słowa i rzekł: Jam jest Pan, Bóg twój, który cię z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

Nie będziesz miał innych obok mnie. Nie czyń sobie

rzeźby czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im

i nie będziesz im służył, gdyż Ja Pan, Bóg twój, jestem Bogiem, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą. A okazuję łaskę do

pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. Nie imienia Pana, Boga twojego, gdyż Pan nie zostawi bez kary tego, który nadużywa imienia jego.

Pamiętaj o dniu szabatu, aby go Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę. Ale siódmego dnia jest szabatu Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał

pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach. Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a

dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień szabatu i poświęcił go. Czcij ojca swego i swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

..... dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień szabatu i poświęcił go. Czcij ojca swego i

..... swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

..... dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień szabatu i poświęcił go. Czcij ojca swego i

..... swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

..... dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień szabatu i poświęcił go. Czcij ojca swego i

..... swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

..... dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień szabatu i poświęcił go. Czcij ojca swego i

..... swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

..... dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień szabatu i poświęcił go. Czcij ojca swego i

..... swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.

Z PANEM JEZUSEM

Hej, mali żeglarze!

Nie zapominajcie o niedzielnych, wakacyjnych spotkaniach z Panem Jezusem!



Wakacje Krzysia

Krzyś jedzie z mamą na wakacje do babci pociągiem elektrycznym, który prowadzi jego tata. Razem z Krzysiem tym samym pociągiem jadą inne dzieci na letni wypoczynek. Wszyscy wsiadają, bo dyżurny ruchu daje już sygnał i pociąg rusza.

– Wesoło podróżować pociągiem – myśli Krzyś. – W oknie widać wciąż inny krajobraz: miasta, pola, łąki, lasy, rzeki.

Ale oto koniec podróży, pociąg dojeżdża do stacji „Uśmiechnięte wakacje” i zatrzymuje się. Krzyś wraz z mamą wysiadają i idą do domu babci.

Wkrótce i wy, podobnie jak Krzyś, pojedziecie na wakacje, niektórzy pociągiem, inni autobusem lub samochodem. Dzisiaj pojedziemy pociągiem razem z Krzysiem na wieś do babci. Krzyś jest już na podwórku przed domem babci. Pierwszy wita go piesek Burek, który wesoło szczeka i merda ogonem, potem kury i kaczki chodzące

po podwórku. Babcia, słysząc głos Burka, wybiegła z domu na powitanie gości. W domu czeka na Krzysia kolacja i ciepłe łóżko. Po pacierzu zasypia bardzo szybko. Rano budzi go słońce, pianie koguta i szczekanie Burka. Krzyś ubiera się szybko, mówi pacierz i zbiega na śniadanie. Po śniadaniu zabiera piłkę i razem z mamą idzie do lasu i nad rzekę. Krzyś przeżywa na wakacjach dużo radości. Śpiewa, skacze, biega, bawi się piłką, kąpie w rzece, opala się na słońcu. Gdy Krzyś cieszy się słońcem, rzeką, lasem, łąką, mama mówi:

– Krzysiu! Wspaniały i kochający jest dla nas Pan Bóg, który przygotował nam tak piękne i radosne wakacje.

– Tak mamusiu – mówi Krzyś – Wspaniały jest Pan Bóg, który dał nam słońce, las, rzekę, łąki, i ptaki śpiewające.

Krótkie ROZWINIĘCIE

Pan Bóg pragnie, aby każdy po pracy mógł odpocząć.

W Piśmie Świętym w Księdze Rodzaju znajdujemy następujący tekst: „A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając” (Rdz 2,2-3).

– Co Pan Bóg uczynił siódmego dnia tygodnia?

– Jakim dniem ustanowił siódmy dzień tygodnia?

– Jak nazywamy siódmy dzień tygodnia?

Podczas odpoczynku nie możemy zapominać o Panu Bogu. W czasie waszych wakacji, wyjazdów, na pewno niektórzy z was będą w takim miejscu, gdzie wśród pięknych gór, czy innego krajobrazu znajdować się będzie kościół. Podczas wakacji należy pamiętać, żeby w każdą niedzielę uczestniczyć we Mszy Świętej i modlić się codziennie rano i wieczorem.

Wszystko, co nas otacza: drzewa, las, ptaki, kwiaty, łąka, woda, słońce mówi nam i przypomina o Bogu. To wszystko jest Jego darem dla nas. Cały piękny świat Bóg przygotował i ofiarował każdemu z nas. Kto w czasie wakacji pamięta o Bogu, gdy podziwia wspaniałe dzieła Boże, ten postępuje tak, jak chce tego Pan Bóg.

Powiedzmy teraz Panu Bogu, że cieszymy się i dziękujemy Mu za wakacje, którymi wkrótce będziemy się cieszyć.

Wspaniały jesteś Boże w szumie lasu,

Wspaniały jesteś Boże w szumie wody,

Wspaniały jesteś Boże w blasku słońca,

Wspaniały jesteś Boże w powiewie wiatru,

Wspaniały jesteś Boże w śpiewie ptaków.

Historyczna kaplica powraca na Antokol

Przy kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Wilnie, w uroczystość patronalną jednej z najpiękniejszych świątyń stolicy, poświęcono budowę kaplicy, która w czasach sowieckich została zniszczona. Budowla powstaje na placu im. św. Jana Pawła II, nieopodal kościoła. Fundamenty przyszłej kaplicy poświęcili: abp Gintaras Grušas, metropolita wileński oraz – specjalnie na tę okazję przybyły kard. Grzegorz Rys, metropolita łódzki.



„Piotr ogłasza Jezusa wyzwoliciela swoim słowem, a Paweł – świadectwem życia. Czy się podpiszecie pod ich odpowiedzią. Komu o tym opowiecie, komu swoim życiem pokażecie, że takim znacie Jezusa?” – zwrócił się w homilii metropolita łódzki, kard. Grzegorz Rys

Mszę św. odpustową w dwóch językach – polskim i litewskim – celebrowali pod przewodnictwem wyżej wymienionych pasterzy kościoła wileńskiego i łódzkiego – proboszcz ks. prałat Wojciech Górlicki oraz kapłani posługujący w tej parafii i księża goście z Polski. Patronalna uroczystość barokowej świątyni na Antokolu w tym roku miała szczególny wymiar z racji na rozpoczętą budowę kaplicy, która powstaje na placu im. św. Jana Pawła II, tuż przy świątyni, a która jest zarówno nowa, jak i odbudowywana.

W czasach sowieckich, po II wojnie światowej, kiedy rozpoczęła się odbudowa ulic stolicy, część budynków kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła została bezpowrotnie zburzona. Około 1953 roku podobny los spotkał stojącą przed kościołem barokową kaplicę Pana Jezusa. Po wybudowaniu mostu w Żyrmunach, na jego połączeniu z ulicą Antokolską zainstalowano rondo, które uniemożliwia odrestaurowanie kaplicy w jej dokładnej historycznej lokalizacji.

Wizerunki kaplicy z czasów przedwojennych dobrze się

zachowały zarówno na fotografiach, jak i na rysunkach. W związku z tym przedstawiciele Kościoła, konserwatorzy i architekci dążą do autentyczności i odtworzenia wiernej kopii poprzedniego zabytku. Obecnie trwają też prace nad rzeźbami: figura Jezusa Ukrzyżowanego zostanie wykonana z dębu, a Najświętszej Maryi Panny ze sztukaterii: wapna, marmuru, gipsu, szamotu i piasku kwarcowego. Jest to technika charakterystyczna dla epoki baroku. Mimo że nowa kaplica powstaje kilkanaście metrów od jej dokładnego miejsca historycznego, ma ona stać się ważnym punktem na mapie turystów i pielgrzymów, obok kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła.

Kaplica będzie też nawiązywać do patrona placu – św. Jana Pawła II. W budynku zostaną umieszczone słowa świętego papieża Polaka. Jest to fragment przemówienia z wizyty apostolskiej na Litwę w 1993 roku; papież wypowiedział je podczas modlitwy o jedność na Cmentarzu Antokolskim.

Panie, nie dopuść już ni-

Świątynia pw. św. Apostołów Piotra i Pawła jest uważana za jeden z najpiękniejszych symboli miasta. Obecny kościół wraz z klasztorem kanoników regularnych laterańskich ufundował Michał Kazimierz Pac, hetman wielki litewski i najbardziej znaczący magnat litewski drugiej połowy XVII wieku. Jedną z hipotez ślubowania wzniesienia świątyni mówi, iż wybudowano ją jako wotum za pomyślne zakończenie wojny z Moskwą i oswobodzenie Wilna z rąk okupanta.



Duchowieństwo, dostojni goście, fundatorzy, architekci i budowniczy złożyli podpisy pod dokumentem, upamiętniającym rozpoczęcie budowy



Biskupi poświęcili kamień węgielny, który został uroczystie wmurowany w kaplicę



Każdego roku doroczne uroczystości patronalne przyciągają spore tłumy wiernych. W tym roku każdy miał świadomość, że uczestniczy w historycznym wydarzeniu – wmurowaniu kamienia węgielnego oraz poświęceniu budowy nowo powstającej kaplicy Pana Jezusa

gdy, by bracia w wierze stali się wrogami, podzieleni przez odmienne interesy, język, narodowe sztandary, tradycje i gwałtowne namiętności.

Fundatorzy kaplicy – to Živilė i Andrius Janukoniai oraz Gulnara i Vitas Janukoniai. Architektem nowo powstającej kaplicy jest Dariusz Čeponis. Zapraszamy do obejrzenia zdjęć z uroczystości.

Inf. wł.

Fot. Teresa Worobiej

Prenumerata 2024

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj „Spotkania”.

Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące; 5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w „Spotkaniach”!

Część materiałów pochodzi z: www.aleteia.org.pl; www.ekai.pl; www.opoka.org.pl; www.l24.lt; www.ronrolheiser.com; www.kuriergalicyjski.com.



23.XI.2003 r. redakcja „Spotkań” dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. „Spotkania” - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów